

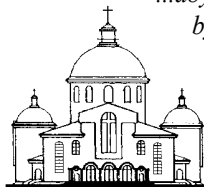
*Maryja raz po raz ukazuje się na świecie,
chce zaradzić cierpieniom
i mękom ludzkim. Chce nam pomóc.
A od nas oczekuje, abyśmy przy Niej
stanęli i razem z Nią czuwali.
Abyśmy wspierali Ją w wypełnianiu
zadania, jakie ma w rodzinie ludzkiej
do spełnienia.*

Kard. Stefan Wyszyński
*druga kromka chleba
11 lutego*

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

Rok XXVI
Nr 02 (281)

Luty 2022



Modlący się pielgrzymi przed grotą Massabielle, czyli „starej skały” w Lourdes

Oreǳie Ojca Świętego na XXX Światowy Dzień Chorego – 11 lutego 2022 r.



„Bądźcie miłośnierni, jak Ojciec wasz jest miłośnierny” (Łk 6, 36)
Trwając na drodze miłosierdzia przy tych, którzy cierpią

Drodzy Bracia i Siostry, trzydzieści lat temu św. Jan Paweł II ustanowił Światowy Dzień Chorego, aby uwrażliwić lud Boży, katolickie instytucje służby zdrowia i społeczeństwo cywilne na potrzebę zwrócenia uwagi na chorych i na tych, którzy się nimi opiekują [1].

Jesteśmy wdzięczni Panu za drogę, jaką przebyły w ostatnich latach Kościoły partykularne na całym świecie. Poczyniono wiele kroków naprzód, ale pozostaje jeszcze długa droga do tego, aby wszyscy chorzy, także w miejscach i sytuacjach największego ubóstwa i marginalizacji, otrzymali potrzebną im opiekę zdrowotną, a także opiekę duszpasterską, aby mogli przeżywać czas choroby w zjednoczeniu z Chrystusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Niech trzydziesty Światowy Dzień Chorego, którego kulminacyjne obchody, z powodu pandemii, nie będą mogły odbyć się w Arequipie w Peru, lecz w Bazylice św. Piotra na Watykanie, pomoże nam wzrastać w bliskości i służbie chorym i ich rodzinom.

1. Miłośnierni jak Ojciec

Temat wybrany na ten trzydziesty Dzień Chorego: „Bądźcie miłośnierni, jak Ojciec wasz jest miłośnierny” (Łk 6,36), skłania nas przede wszystkim do zwrócenia naszego spojrzenia na Boga „bogatego w miłosierdzie” (Ef 2,4), który zawsze patrzy na swoje dzieci z ojcowską miłością, nawet wtedy, gdy one od Niego oddalają się. Miłosierdzie, w rzeczywistości, jest par excellence imieniem Boga, które wyraża Jego naturę nie na sposób okazjonalnego uczucia, ale jako siłę obecną we wszystkim, co On czyni. Jest to siła i czułość razem. Dlatego możemy powiedzieć z zachwytem i wdzięcznością, że miłosierdzie Boże ma w sobie zarówno wymiar ojcostwa, jak i macierzyństwa (por. Iz 49,15), ponieważ On troszczy się o nas z siłą ojca i czułością matki, zawsze pragnąc dać nam nowe życie w Duchu Świętym.

2. Jezus, miłosierdzie Ojca

Największym świadkiem miłosiernej miłości Ojca do chorych jest Jego jednorodzony Syn. Ileż to razy Ewangelie opowiadają nam o spotkaniach Jezusa z ludźmi cierpiącymi na różne choroby! On „chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach, głosząc Ewangelię o Królestwie i lecząc wszelkie choroby i dolegliwości wśród ludu” (Mt 4, 23). Możemy zadać sobie pytanie: skąd ta szczególna uwaga Jezusa wobec chorych, do tego stopnia, że staje się ona również głównym dziełem w misji apostołów, posłanych przez Mistrza, by głosić Ewangelię i uzdrawiać chorych? (por. Łk 9,2).

XX-wieczny myśliciel podsuwa nam motywację: „Ból absolutnie izoluje i z tej absolutnej izolacji rodzi się apel do drugiego, wzywaniem drugiego” [2].

Kiedy człowiek doświadcza słabości i cierpienia we własnym ciele z powodu choroby, jego serce staje się cięższe, wzrasta lęk, mnożą się pytania, coraz bardziej palące staje się pytanie o sens wszystkiego, co się dzieje. Jakże nie wspomnieć w tym kontekście o wielu chorych, którzy w czasie pandemii przeżyli ostatni etap swojego życia w samotności na oddziale intensywnej terapii, z pewnością pod opieką wspaniałych pracowników służby zdrowia, ale z dala od najbliższych i najważniejszych osób w ich ziemskim życiu? Dlatego tak ważne jest, by mieć u swego boku świadków Bożego miłosierdzia, którzy za przykładem Jezusa, miłosierdzia Ojca, wylewają na rany chorych olej pocieszenia i wino nadziei [3].

3. Dotknąć cierpiącego ciała Chrystusa

Zaproszenie Jezusa, by być miłośniernym jak Ojciec, nabiera szczególnego znaczenia dla pracowników służby zdrowia. Myślę o lekarzach, pielęgniarkach, diagnostach laboratoryjnych, osobach asystujących w leczeniu i opiece nad chorymi, a także o wielu wolontariuszach, którzy poświęcają swój cenny czas cierpiącym. Drodzy pracownicy opieki zdrowotnej, wasza



służba chorym, pełniona z miłością i kompetencją, wykracza poza granice zawodu, aby stać się misją. Wasze ręce dotykające cierpiącego ciała Chrystusa mogą być znakiem miłosiernych rąk Ojca. Bądźcie świadomi wielkiej godności waszego zawodu, a także odpowiedzialności, jaka się z nim wiąże.

Błogosławmy Pana za postęp, jaki dokonał się w naukach medycznych, zwłaszcza w ostatnich czasach: nowe technologie pozwoliły wypracować metody terapeutyczne, które są bardzo korzystne dla chorych; badania naukowe nadal wnoszą cenny wkład w pokonywanie starych i nowych patologii; medycyna rehabilitacyjna bardzo rozwinęła swoją wiedzę i umiejętności. Wszystko to jednak nie może nigdy przesłonić wyjątkowości każdego pacjenta, z jego godnością i jego słabością [4]. Chory jest zawsze ważniejszy od jego choroby, dlatego w każdym podejściu terapeutycznym nie można pominąć wsłuchiwanie się w głos pacjenta, jego historię, lęki i obawy. Nawet wtedy, gdy nie można wyleczyć, zawsze można otoczyć opieką, zawsze można pocieszyć, zawsze można sprawić, by pacjent poczuł bliskość, która świadczy o zainteresowaniu osobą bardziej niż jej chorobą. Dlatego wyrażam życzenie, aby procesy formacyjne pracowników służby zdrowia uzdalniały ich do słuchania i nawiązywania relacji.

4. Miejsca opieki, domy miłosierdzia

Światowy Dzień Chorego jest również właściwą okazją, aby skupić naszą uwagę na miejscach opieki. W ciągu wieków miłosierdzie wobec chorych doprowadziło do otwarcia przez wspólnotę chrześcijańską niezliczonych „gospód dobrego Samarytanina”, gdzie przyjmowano i leczono chorych wszelkiego rodzaju, zwłaszcza tych, którzy nie mogli znaleźć odpowiedzi na swoje potrzeby zdrowotne z powodu ubóstwa, wykluczenia społecznego lub trudności w leczeniu niektórych chorób. Największą cenę w tych sytuacjach płacą przede wszystkim dzieci, osoby starsze i najbardziej wrażliwe. Miłosierni jak Ojciec, liczni misjonarze, głosząc Ewangelię, budowali szpitale, przychodnie i ośrodki opieki. Są to cenne dzieła, dzięki którym chrześcijańska miłość nabierała kształtu, a miłość Chrystusa, o której świadczyli Jego uczniowie, stawała się bardziej wiarygodna. Myślę przede wszystkim o ludziach w najbiedniejszych częściach świata, gdzie czasami trzeba pokonywać duże odległości, aby znaleźć placówki medyczne, które pomimo ograniczonych środków oferują to, co jest dostępne. Przed nami jeszcze długa droga, a w niektórych krajach otrzymanie odpowiedniego leczenia pozostaje luksusem. Potwierdza to, na przykład, ograniczona dostępność szczepionek przeciwko Covid-19 w najbiedniejszych krajach, ale jeszcze bardziej brak możliwości leczenia chorób, które wymagają znacznie prostszych leków.

W tym kontekście chciałbym potwierdzić znaczenie katolickich instytucji opieki zdrowotnej: są one cennym skarbem, który należy chronić i wspierać; dzięki nim dzieje Kościoła wyróżniają się bliskością wobec najbiedniejszych chorych i w sytuacjach największego zapomnienia [5]. Iluż założycieli rodzin zakonnych potrafiło wsłuchiwać się w wołanie braci i sióstr, którzy nie mieli dostępu do opieki lub byli niewłaściwie leczeni, i robili wszystko, co w ich mocy, aby im służyć! Także dzisiaj, nawet w krajach najbardziej rozwiniętych, obecność katolickich placówek sanitarnych jest błogosławieństwem, ponieważ zawsze mogą zaoferować nie

tylko opiekę nad ciałem ze wszystkimi niezbędnymi kompetencjami, ale także tę dobroczynną miłość, dzięki której chorzy i ich rodziny są w centrum uwagi. W czasie, kiedy panuje kultura odrzucania, a życie nie zawsze jest uznawane za godne przyjęcia i przeżywania, te struktury, jako domy miłosierdzia, mogą być przykładem ochrony i troski o każde istnienie, nawet najbardziej kruche, od jego początku aż po naturalny kres.

5. Miłosierdzie duszpasterskie: obecność i bliskość

W ciągu tych trzydziestu lat również duszpasterstwo służby zdrowia było coraz bardziej doceniane jako niezbędna posługa. Jeśli najgorszą dyskryminacją, jakiej doświadczają ubodzy – a chorzy są ubogimi w zdrowiu – jest brak duchowej uwagi, nie możemy nie zaoferować im bliskości Boga, Jego błogosławieństwa, Jego Słowa, sprawowania sakramentów, zaproponowania drogi duchowego wzrastania i dojrzewania w wierze [6]. W związku z tym pragnę przypomnieć, że bliskość wobec chorych i ich duszpasterstwo nie jest zadaniem tylko niektórych duszpasterzy specjalnie przygotowanych; odwiedzanie chorych jest zaproszeniem skierowanym przez Chrystusa do wszystkich Jego uczniów. Ile osób chorych i starszych mieszka w domach i czeka na wizytę! Posługa pocieszania jest zadaniem każdego ochrzczonego, który pamięta o słowach Jezusa: „Byłem chory, a odwiedziliście Mnie” (Mt 25,36).

Drodzy bracia i siostry, wstawiennictwu Maryi, Uzdrowienia Chorych, zawierzam wszystkich chorych i ich rodziny. Zjednoczeni z Chrystusem, który bierze na siebie ból świata, niech odnajdą sens, pocieszenie i ufność. Modłę się za wszystkich pracowników służby zdrowia, aby bogaci w miłosierdzie, potrafili ofiarować pacjentom, wraz z odpowiednią opieką, swoją braterską bliskość.

Z serca udzielam wszystkim Apostolskiego Błogosławieństwa.

Rzym, u św. Jana na Lateranie, 10 grudnia 2021 r.,
we wspomnienie Matki Bożej Loretańskiej.

Franciscus

-
- [1] Por. Św. JAN PAWEŁ II, List do Kardynała Fiorenzo Angeliniego, Przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia ustanawiający Światowy Dzień Chorego, 13 maja 1992.
- [2] E. LEVINAS, «Une éthique de la souffrance», in *Souffrances. Corps et âme, épreuves partagées*, red. J.-M. von Kaenel, Autrement, Paris 1994, pp. 133-135.
- [3] Por. CEI, *Messale Romano*, 2020, Prefazio Comune VIII, Gesù buon samaritano.
- [4] Por. Przemówienie do Krajowej Federacji Izb Lekarzy Chirurgów i Stomatologów (20 września 2019): *L'Osservatore Romano*, 21 września 2019, s. 8.
- [5] Por. Anioł Pański, Poliklinka “Gemelli”, Rzym (11 lipca 2021): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 8-9(435)/2021, s. 31-32.
- [6] Por. Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 24 listopada 2013, 200.

Lidia Lasota

Jan Paweł II – Dwukrotny Pielgrzym do Lourdes

Święty Jan Paweł II jako pierwszy papież w historii odwiedził Lourdes i to dwukrotnie. Pierwszy raz w 1983 r., a drugi w 2004 r. i była to jego ostatnia podróż zagraniczna. Żadnemu z jego poprzedników to się nie udało. Za każdym razem pragnął, by Jego pielgrzymka wyglądała tak jak pielgrzymka każdego spośród sześciu milionów chorych i cierpiących, przybywających do tego sanktuarium. A we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, obchodzone co roku 11 lutego, ustanowił Światowy Dzień Modlitw w intencji ludzi chorych.

Historia Lourdes, małej miejsciny, leżącej we Francji u podnóża Pirenejów, która w połowie XIX wieku liczyła zaledwie cztery i pół tysiąca mieszkańców jest zadziwiająca. Nie dochodziła tu nawet kolej. Kobiety i dzieci w większości zajmowały się wypasaniem owiec i krów, a mężczyźni pracą w pobliskim kamieniołomie. Dziś Lourdes to prawie dwudziestotysięczne miasteczko, corocznie odwiedzane przez blisko sześć milionów osób. Pielgrzymi przychodzą do groty, aby napić się wody ze źródła, które wytrysnęło podczas dziewiętego objawienia Bernadecie Soubirous.

Od czasu objawień Matki Bożej, czyli od 1858 r. do Biura Lourdes ds. Obserwacji Medycznej zgłoszono ponad siedem tysięcy cudów, z których oficjalnie uznanych zostało siedemdziesiąt.

Pierwszy z cudów miał miejsce podczas siedemnastego objawienia i dotyczył bohaterki tych wydarzeń – samej Bernadety Soubirus. Nazwano go „cudem świecy”. Wszyscy zebrani widzieli jak dziewczynka modliła się w ekstazie, a palce jej prawej ręki wyciągniętej w kierunku Niepokalanej zanurzone były w płomieniu świecy i to aż przez szesnaście minut, bo tyle trwało objawienie. Zdarzenie obserwował miejscowy lekarz, doktor Pierre Dozous, który zbadał dłoń Bernadety i nie znalazł tam jakichkolwiek znaku poparzenia.

Wiele czasu upłynęło zanim Kościół oficjalnie uznał objawienia w Lourdes. Bernadeta Soubirous musiała znieść wiele cierpień, szykan i prześladowań z tego powodu. Wstąpiła do zakonu Sióstr Miłosierdzia w Nevers i tam zmarła w wieku 35 lat. Jej ciało nie uległo rozkładowi i zachowało się do dzisiaj. Można je oglądać w szklanej trumnie w kaplicy klasztoru w Nevers.

Urodziła się w rodzinie biednego młynarza. Nie była zbyt rozgarnięta, za to niezwykle chorowita. Astma odbierała jej siły. Nie umiała czytać ani pisać i posługiwała się dialektem. Nie знаła prawd wiary i miała poważne problemy w opanowaniu katechizmu, ale odznaczała się żarliwą wiarą.

11 lutego 1858 roku, jak co dzień razem z siostrą i koleżanką, zbierała chrust na opał. Gdy została sama, nieopodal groty Massabielle, czyli „starej skały” – usłyszała jakby podmuch wiatru i zobaczyła wielką światłość, z której wyłoniła się

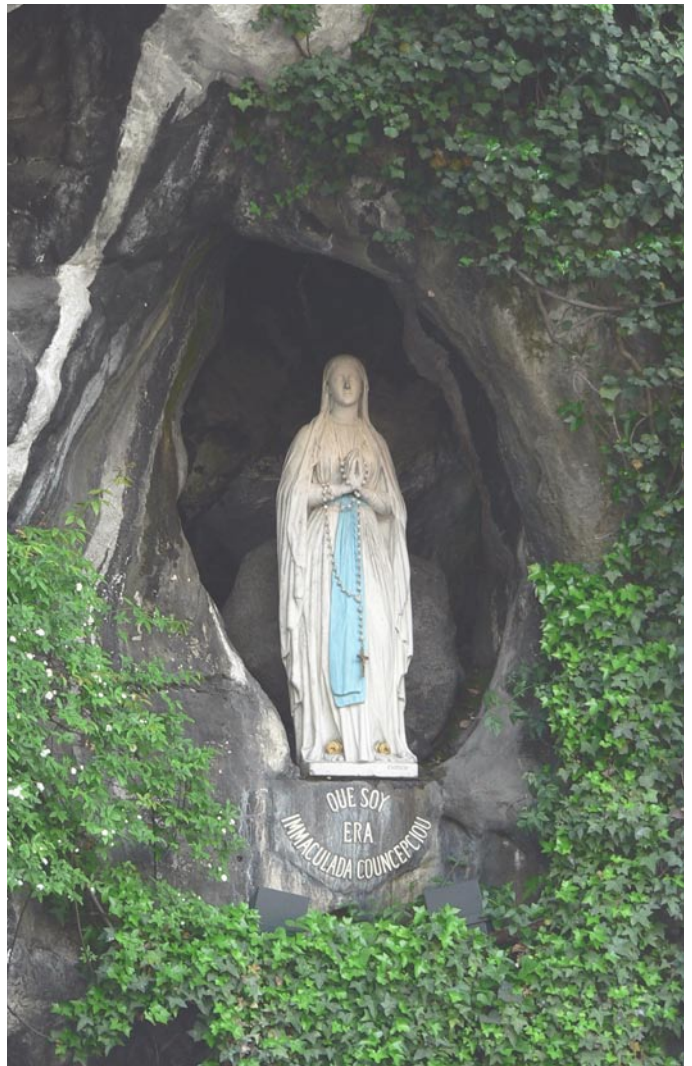


Figura Matki Bożej w grocie Massabielle, czyli „starej skały”

piękna kobieca postać z różańcem w ręku. Gdy towarzyszki Bernadety zobaczyły ją klęczącą z wzniesionymi oczami ku niebu, śmiały się z niej i drwiły. Początkowo Bernadeta nie chciała im nic powiedzieć, ale w końcu uległa natarczywym pytaniom. Prosząc do dochowanie tajemnicy, opowiedziała o „Pięknej Pani”. Już o powrocie do domu dziewczynki wszystko zdradziły, a Bernadeta musiała odbyć rozmowę z matką, która ją ostro zrugowała i zabroniła chodzenia do groty. Widząc jednak jej wielką rozpacz zmieniła zdanie po kilku dniach. Już trzy dni później – 14 lutego Bernadeta i jej dwie towarzyszki najpierw poszły do kościoła po wodę święconą, a potem w miejsce pierwszego objawienia. Gdy odmawiały różaniec Matka Boża znowu się ukazała. Wtedy Bernadeta zaczęła ją kropić wodą święconą i mówić: „**Jeśli przychodzisz od Boga, zbliż się; jeśli od szatana, idź precz!**”. Piękna Pani z uśmiechem na ustach zbliżyła się aż do brzegu wylotu groty i bezgłośnie odmawiała różaniec.

18 lutego Bernadetka wyposażona w papier i atrament poprosiła zjawę o napisanie Jej życzeń na kartce, którą ze sobą przyniosły. Usłyszała: „**Pisanie tego, co ci chcę powiedzieć, jest niepotrzebne**”. Matka Boża poprosiła, żeby dziewczynka przychodziła w to miejsce przez kolejnych piętnaście dni.

21 lutego, w niedzielę przy grocie razem z Bernadetką stało już kilka tysięcy ludzi. Wtedy Matka Boża prosiła, żeby Bernadetka modliła się za grzeszników.

25 lutego zgromadzeni zobaczyli, jak Bernadetta klęka i całuje ziemię. Na kolanach ruszyła w stronę rzeki, po czym zawróciła do grotty. Schyliła się i wydrążyła dołek w suchej ziemi. Po chwili nabrała wody i podniosła do ust. W tym dniu Maryja powtórzyła: „Pokuty! Pokuty! Pokuty!”. Poleciała Bernadecie zjeść roślinę, która tam rosła, iść do źródła, napić się i obmyć się w nim.

Tak opisywała to spotkanie Bernadetta:

„Nie widząc źródła skierowałam się ku rzece. Pani jednak powiedziała mi, że to nie tam, i dała mi znak palcem, abym podeszła pod skałę. Zrobiłam tak. Znalazłam tam zaledwie odrobinę wody, jakby błoto, i z ledwością mogłam jej nabrać. Zaczęłam drążyć ziemię. Po chwili mogłam nabrać wody, ale trzy razy ją wyrzuciłam. Dopiero za czwartym razem mogłam się napić, tak bardzo woda była brudna”.

Źródło, które wówczas wybiło, nigdy nie wyschło i wciąż jest narzędziem licznych uzdrowień.

Spotkanie z Maryją w ciągu paru miesięcy było osiemnastym. Ostatnie miało miejsce 16 lipca 1858 r. W przeciwieństwie do późniejszych objawień w Fatimie Matka Boża nie wyznaczała daty i godziny spotkania. Bernadeta pchana jakąś wewnętrzną siłą szła, by porozmawiać z Piękną Panią, która wzywała ludzi do modlitwy na różańcu i do pokuty.

Podczas trzynastego objawienia powiedziała: **„Powiedz księżom, by wzniesiono tu kaplicę”**. Bernadeta prośbę tę przekazała miejscowemu proboszczowi. Ten znalazł się w trudnej sytuacji, ponieważ władze kościelne nie życzyły sobie dalszego nagłaśniania tych wydarzeń i zabroniły procesji do grotty. Proboszcz polecił Bernadecie, by przy kolejnym widzeniu zapytała, jak „zjawa” ma na imię. Posłuszna Bernadeta zadała to pytanie, ale nie uzyskała żadnej odpowiedzi. Zniecierpliwiony ksiądz oznajmił wszystkim, że kaplica zostanie zbudowana, o ile postać wypowie swoje imię.

Kolejne dni nie przyniosły żadnych nowych wiadomości. Ci co nie wierzyli w prawdziwość objawień triumfowali. Ale Bernadetta dalej przychodziła pod grotę i w czasie szesnastego objawienia Matka Boża powiedziała jej: **„Ja jestem Niepokalane Poczęcie”**. Nie mogła widzieć ta mała analfabetka, że papież zaledwie cztery lata wcześniej ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi. To był dla proboszcza konkretny dowód na prawdziwość tych objawień. Matka Boża w Lourdes potwierdziła nauczanie Kościoła katolickiego.

Matka Boża pragnęła, żeby na to miejsce przybywały pielgrzymki. Już sześć lat później, w roku 1864 przy poświęceniu figury zebrało się sześćdziesiąt tysięcy wiernych. Od roku 1872 się co rok odbywają narodowe pielgrzymki. Pierwsza pielgrzymka Polaków przybyła tam już w roku 1867.

W czasie pielgrzymki do Lourdes w roku 1983 polski papież powiedział:

„Wydaje mi się, że w Lourdes jest obecna szczególna łaska. Posłanie jej proste i jasne, ale podstawowe. Zostało przekazane w sposób szczególnie silny, czysty i przejrzysty przez kilkunastoletnią dziewczynkę o duszy jasnej i odważnej. Znaki są proste: wiatr, który przywodzi na myśl Ducha Świętego w dniu Zesłania, woda oczyszczająca i dająca życie, światło, znak krzyża, modlitwa różańcowa. Od początku chrześcijaństwo wzywani są, by przybywali tu tłumnie, całym Kościołem”.

Jan Paweł II był pierwszym papieżem, który odwiedził Lourdes. Nawet Jan XXIII, który wyraził takie życzenie, nie zdołał zrealizować tej pielgrzymki.

Na drodze papieża Wojtyły do Lourdes również stawały różne przeszkody. Zamach 13 maja 1981 r., który uniemożliwił jego obecność na odbywającym się w tymże roku Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym.

Dwa dni przed jego przybyciem do Lourdes – 12 sierpnia 1983 r., miał miejsce akt wandalizmu przy pierwszej stacji Drogi Krzyżowej eksplodowała bomba. Wbrew wszelkim przeszkodom papież wołał w Lourdes:

„Niech nasze modlitwy się złączą, aby ofiarować razem z Maryją gorące błaganie za cały świat. Za wszystkich cierpiących głód, okropności wojny, za wszystkich prześladowanych, za chorych i opuszczonych. W sposób szczególnie módlmy się za tych, którzy są prześladowani za wiarę. To Chrystus w nich cierpi”.

Ojciec Święty podobnie jak miliony pielgrzymów – zapalił świecę i napił się wody ze źródła. Powiedział wówczas do chorych:

„Chciałbym Was wszystkich objąć, jednego po drugim, w sposób serdeczny moimi ramionami i zapewnić Was, jak bardzo Wam jestem bliski i solidarny z Wami. Czynię to w sposób duchowy, powierzając Was macierzyńskiej miłości Matki Pana i prosząc Ją, by wybłagała Wam Błogosławieństwo i pocieszenie Jej Syna Jezusa”.

13 maja 1992 r., na pamiątkę pierwszego objawienia w Lourdes, 11 lutego – Jan Paweł II ustanowił **Światowy Dzień Chorego**. Była to 75 rocznica objawień w Lourdes i jednocześnie 11 rocznica zamachu na Placu św. Piotra.

Ojciec Święty, ustanawiając **Światowy Dzień Chorego**, chciał zwrócić uwagę na sens cierpienia, który w kategoriach ludzkich nie jest możliwy do zrozumienia i człowiekowi nie pozostaje nic innego, jak wobec majestatu choroby z pokorą zwrócić się do lekarza dusz i ciała, jakim jest Jezus Chrystus.

Jan Paweł II kochał chorych i niepełnosprawnych i poświęcał im dużo swojej uwagi. Sam zyskał przydomek „papieża cierpienia”. Cudem przeżył zamach na Placu św. Piotra 13 maja 1981 r. i związane z nim liczne zabiegi i operacje, aż wreszcie przyszła ciężka, nieuleczalna choroba z bolesnymi zabiegami medycznymi.

Gdy w 2004 r. przybył po raz drugi z wizytą do sanktuarium w Lourdes, sam był schorowany i cierpiący. Składała się na nią modlitwa różańcowa, procesja z pochodniami i medytacja. Swe pierwsze kroki skierował do Grotty Objawień. Długo klęczał, a jego twarz przenikała modlitewna zaduma połączona z wyraźnym śladem cierpienia. Do zebranych chorych powiedział: **„Jestem jednym z was. Wasze modlitwy czynię swoimi”**.

Druga wizyta w Lourdes w 2004 roku była jego ostatnią podróżą zagraniczną. Na twarzy Ojca św. pojawiły się łzy. Mówił tam o cierpieniu, którego sam doświadczał, a które kryje w sobie wielką tajemnicę. Jan Paweł II wypowiedział wtedy, w przejmujący sposób, znamienne słowa:

„Kłękając tutaj, przy grocie Massabielskiej, ze wzruszeniem odczuwam, że dotarłem do kresu mej pielgrzymki”.

Lidia Lasota

<https://www.kalendarzrolnikow.pl/10155/jan-pawel-ii-dwukrotny-pielgrzym-do-lourdes>

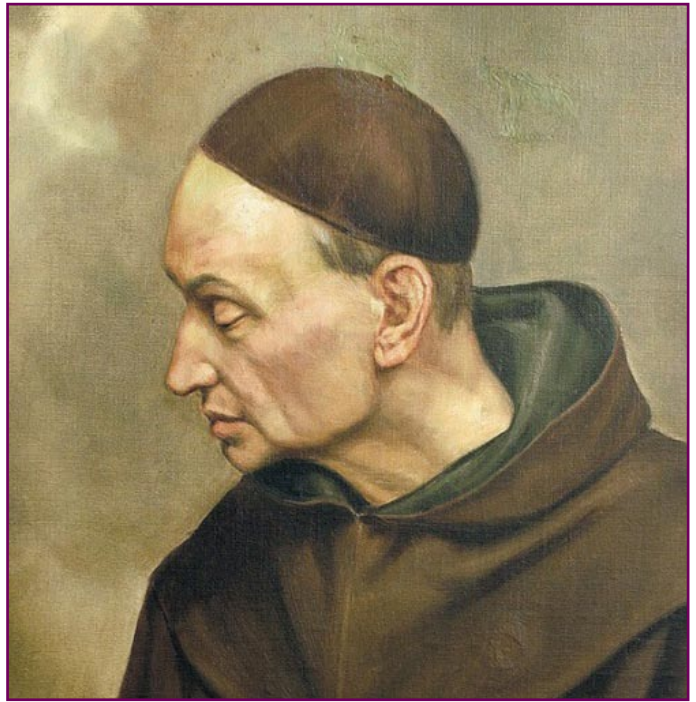
Danuta Szczerba

159 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego Św. Rafał Józef Kalinowski – Bohater narodowy i święty Kościoła katolickiego

159 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego przywołuje wspomnienia o wybitnych Polakach, którzy łączyli w swej publicznej działalności miłość do ojczyzny z żarliwością religijną i świętością życia. Wśród uczestników tegoż powstania zostali wyniesieni na ołtarze: brat Albert Chmielowski, ks. Zygmunt Gorazdowski oraz członek powstańczego Rządu Narodowego, jeden z przywódców Powstania Styczniowego na Litwie, Żmudzi i Białorusi, Rafał Józef Kalinowski. Dwaj pierwsi wymienieni święci byli szeregowymi uczestnikami powstania, natomiast Rafał Kalinowski należał do jego ścisłego kierownictwa. Kim był ten niezwykle człowiek, który swą pełną godności postawą wywoływał szacunek nawet jego oprawców?

Urodził się 1 września 1835 roku w Wilnie jako drugie dziecko Andrzeja i Józefy Kalinowskich. Na chrzcie św. otrzymał imię Józef. Matkę stracił bardzo wcześnie, miał zaledwie dwa miesiące. Wychowywał się wraz ze starszym bratem Wiktozem pod opieką drugiej żony ojca, Wiktorii, siostry jego zmarłej matki. Niestety i ona go osierociła, kiedy miał dziesięć lat. Ojciec jego – Andrzej Kalinowski – był nauczycielem gimnazjalnym, a następnie dyrektorem Instytutu Szlacheckiego w Wilnie, szkoły średniej kształcącej synów ziemiańskich. Do tejże szkoły zaczął uczęszczać Józef Kalinowski w wieku dziewięciu lat. Odznaczał się bystrością umysłu, pilnością i wybitnymi zdolnościami, zwłaszcza w zakresie nauk ścisłych. W okresie wczesnej młodości szczególną opieką otoczyła go trzecia żona ojca – Zofia z Puttkamerów Kalinowska – córka Wawrzyńca Puttkamera i Maryli Wereszczakówny, muzy Adama Mickiewicza. Józef odwzajemniał jej troskę i dobro prawdziwą synowską miłością. Instytut Szlachecki ukończył z wyróżnieniem, otrzymując złoty medal.

Za namową ojca rozpoczął studia w Instytucie Agronomicznym w Hory-Horkach koło Orszy. Jednakże po dwu latach opuścił tę uczelnię i wstąpił do wojskowej Mikołajewskiej Akademii Inżynieryjnej w Petersburgu. Ukończył ją w 1855 roku z tytułem inżyniera i stopniem wojskowym podchorążego. Podjął pracę na uczelni w charakterze asystenta matematyki i mechaniki budowlanej. Wkrótce został w Akademii adiunktem matematyki. Awansował także jako wojskowy, uzyskując stopień podporucznika, a następnie porucznika. Atmosfera ówczesnego Petersburga męczyła Józefa. Nie pociągało go towarzyskie życie stolicy, w którym jednakże musiał uczestniczyć. Stale poszukiwał swojego miejsca, usiłując porządkować własne życie wewnętrzne i osobiste.



Św. Rafał Józef Kalinowski

W połowie kwietnia 1859 roku opuścił Mikołajewską Akademię Inżynieryjną, a w początkach maja tegoż roku otrzymał przydział do Petersburskiej Komendy Inżynieryjnej. Jednocześnie związał się z prywatnym przedsiębiorstwem budowy kolei żelaznej Odessa – Kijów – Kursk. W tym okresie wystąpiło u niego zainteresowanie problematyką religijną. Często jego lekturą były „Wyznania” św. Augustyna. Ponieważ praca przy budowie linii kolejowej została zawieszona na czas nieokreślony, Kalinowski poprosił o przydział do twierdzy w Brześciu Litewskim. Przybył tam 7 listopada 1860 r. i pozostał ponad dwa lata. Mimo obowiązków zawodowych zainicjował tam opiekę nad opuszczoną młodzieżą, organizując dla niej niedzielną szkołę. Również w tym czasie zainteresował się Celiną Gruszecką, siostrą jego bratowej. Myślał nawet o małżeństwie z nią, ale jej rodzice pragnęli wydać córkę za ziemianina.

Dla ratowania zdrowia Józef Kalinowski wyjeżdżał dwukrotnie do Ciechocinka (1861, 1862) i zawsze po drodze zatrzymywał się w Warszawie. Był więc świadkiem tamtejszych manifestacji patriotyczno-religijnych. Powracając z uzdrowiska latem 1862 r., postanowił poznać bliżej działalność niepodległościową „czerwonych”. Początkowo odnosił się do ich planów z rezerwą i sceptycyzmem. Jednakże w miarę rozwoju sytuacji uświadomił sobie nieuchronność wybuchu powstania i postanowił opuścić służbę w wojsku rosyjskim. Oczekując w Brześciu na urzędową dymisję z Petersburga, był świadkiem działań zbrojnych przeciw powstańcom, podjętych przez wojska carskie. Zrozumiał wówczas, że nie może pozostać bezczynny. Zwolnienie z wojska otrzymał 17 maja 1863 r. i natychmiast zdecydował się na podróż do Wilna. Najpierw zatrzymał się w Warszawie, gdzie nawiązał odpowiednie kontakty. Dostarczył wtedy władzom powstańczym plany twierdz rosyjskich na terytorium Polski.

Ogromne znaczenie miało dla Józefa Kalinowskiego spotkanie z byłym wykładowcą akademii wojskowych w Petersburgu – pułkownikiem Józefem Gałęzowskim, wówczas referentem do spraw wojskowych przy Rządzie Narodowym. Zaproponował on Kalinowskiemu zorganizowanie Wydziału Wojny przy

Wydziale Wykonawczym Litwy. Józef wyraził zgodę na objęcie stanowiska naczelnika litewskiego Wydziału Wojny, a tym samym został członkiem powstańczego Rządu Narodowego. W ostatnich dniach maja lub na początku czerwca 1863 r. przybył do Wilna. Tutaj zorientował się w sytuacji powstańców. Od chwili ujęcia w początkach maja 1962 r. Zygmunta Sierakowskiego powstanie na Litwie upadało. Powstańcy byli w rozsypce, brakowało uzbrojenia. Kalinowski, zawodowy wojskowy, wiedział, jakie mogą być konsekwencje tego stanu rzeczy. W raporcie do Wydziału Wojny w Warszawie postulował, by nie dążyć do rozszerzenia walk, bo to pociągnie za sobą nadmierne ofiary. Wkrótce komisarzem pełnomocnym Litwy z ramienia Rządu Narodowego został Konstanty Kalinowski. Z ogromną energią i poświęceniem zaczął on pod koniec roku 1863 ratować powstanie na Litwie, Żmudzi i Białorusi, nawiązując zerwaną łączność między poszczególnymi oddziałami i wprowadzając mocno nadwątloną dyscyplinę. Szczególnie na Białorusi wspierała powstańców ludność wiejska.

Od tej pory Józef i Konstanty Kalinowscy (nie łączyło ich pokrewieństwo) ściśle ze sobą współpracowali, podtrzymując walki powstańcze w tym rejonie. W styczniu 1864 r. został aresztowany Konstanty Kalinowski. Stracono go w Wilnie 22 marca 1864 roku. Z resztek Wydziału Wykonawczego Litwy pozostał jedynie Józef Kalinowski, który nie chciał opuścić swego stanowiska bez zgody Rządu Narodowego. Aresztowano go w nocy z 24 na 25 marca 1864 r. na skutek doniesienia o miejscu jego pobytu agenta rosyjskiego Witolda Parfianowicza. Osadzono go w więzieniu w klasztorze poddominikańskim. Przesłuchania prowadziła Specjalna Komisja Śledcza. Zachowanie Kalinowskiego w śledztwie i podczas procesu sądowego było pełne godności i budziło powszechny szacunek. Już wówczas miał opinię człowieka świętego, mistyka i ascety. Początkowo w dniu 2 czerwca 1864 r. został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie, lecz na skutek interwencji rodziny i wpływowych osób generał-gubernator Wilna Michał Murawiew („Wieszacieł”) zamienił ten wyrok na 10 lat zesłania na katorgę do twierdzy Syberii. Przedtem pozbawiono go szlachectwa, posiadanych rang i wszelkich praw stanu. Podobno na zmianę wyroku miał wpływ argument, że śmierć Józefa Kalinowskiego przyniesie jedynie korzyść Polakom, którzy będą go czcić jako świętego męczennika.

Wywieziono go z Wilna na zesłanie 11 lipca 1864 roku. Szlak zesłańców z Petersburga do Permu był długi i wyczerpujący. Po krótkim pobycie ruszono w kolejny etap do Irkucka. Józef został skierowany do kopalni srebra w Nercyńsku, ale po interwencji rodziny znalazł się w Usolu w warzelni soli. Mimo niezwykle ciężkich, katorżniczych warunków pracy zesłańców Święty nie poddawał się. Z czasem rygoru rozluźniono i można było zamieszkać w mieście poza wyspą, gdzie pracowano przymusowo. Wówczas Józef Kalinowski rozpoczął wśród współtowarzyszy pracę samokształceniową, uczestniczył we wspólnych dyskusjach, wiele pracował nad sobą, doskonaląc znajomość języków obcych. Już wówczas zaczynał dojrzywać u niego zamiar wstąpienia do zakonu. Wśród zesłańców znany był z uczynków miłosierdzia. Dzielił się z nimi pieniędzmi i różnymi środkami materialnymi, modlił się w ich intencji. Był postrzegany jako człowiek niezwykle, o wyjątkowych cechach charakteru. W dniu 17 lipca 1868 roku uwolniono Kalinowskiego od robót przymusowych i pozwolono mu osiedlić się w dowolnie wybranym miejscu. Wybrał Irkuck. Przebywał tutaj przez cztery lata, utrzymując się głównie z korepetycji. Zajmował się również pracą społeczną

i działalnością naukową. Zaczął starać się o pozwolenie na powrót do kraju. 3 lipca 1873 roku udzielono mu dwumiesięcznego urlopu na pobyt w Polsce.

Zwolnienie z zesłania otrzymał 1 lutego 1874 roku. Przebywał wówczas w Smoleńsku. Opuścił to miasto w kwietniu tegoż roku i po przeszło dziesięciu latach powrócił do kraju. Zamieszkał u przyrodniego brata Gabriela w Warszawie.

Rozważał różne możliwości ułożenia sobie życia, a przede wszystkim zrealizowania zamiaru wstąpienia do stanu duchownego. Ostatecznie zdecydował się na objęcie posady wychowawcy syna księcia Władysława Czartoryskiego, Augusta. Opuścił więc Warszawę we wrześniu 1874 r. i przez Częstochowę przybył do Krakowa. Stamtąd udał się do Sieniawy, głównej rezydencji Czartoryskich w Polsce. Już jako wychowawca Augusta Czartoryskiego wyruszył wraz z nim w październiku 1874 roku do Paryża i zamieszkał w rezydencji Czartoryskich w Hotelu L' Ambert. Cieszył się ogromnym szacunkiem wśród rodziny, domowników i gości Czartoryskich. Cenili jego głęboką pobożność, prawość charakteru i duże doświadczenie życiowe. Józef Kalinowski starał się w tym duchu ukształtować wychowanka Augusta, rozbudzając jego naturalną religijność i umacniając podstawy moralności chrześcijańskiej. Kiedy książę August Czartoryski w lutym 1875 roku zachorował na gruźlicę, wysłano go na leczenie do sławnych kurortów ówczesnej Europy. Był z nim jego nauczyciel i wychowawca, który wkrótce stwierdził, że jego wychowanek – książę August – bardzo pogłębił swoje życie duchowe i zainteresowania religijne. Wobec tego po trzyletniej opiece nad nim Józef Kalinowski uznał swoją misję wychowawczą za wypełnioną.

Rozstawszy się z domem Czartoryskich 16 lipca 1877 roku, wstąpił do zakonu Karmelitów Bosych w Grazu w Austrii. Przybrał imię brata Rafała od św. Józefa. Pierwsze śluby zakonne – po rocznym nowicjacie – złożył 26 listopada 1878 roku. Następnie został przeniesiony do Raab na Węgrzech, gdzie odbywał studia filozoficzne i teologiczne. Po trzech latach brat Rafał złożył śluby wieczyste, a w końcu grudnia 1881 roku został skierowany do klasztoru w Czernej koło Krakowa. Tam 15 stycznia 1882 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Albina Dunajewskiego. W listopadzie tegoż roku został wybrany przeorem klasztoru w Czernej. Na to stanowisko wybierano ojca Rafała jeszcze dwukrotnie, w 1888 i w 1894 roku. Natomiast w maju 1906 roku Rafał Kalinowski został przeorem klasztoru karmelitów w Wadowicach. W okresie sprawowania przez niego wysokich funkcji w tym zakonie nastąpiło znaczne ożywienie działalności Karmelitów Bosych w Galicji.

Ojciec Rafał Kalinowski zmarł 15 listopada 1907 roku. Ciało jego złożono na cmentarzu zakonnym w Czernej. Trzydzieści lat później – 18 października 1937 roku – przeniesiono je z cmentarza do kaplicy św. Jana od Krzyża w kościele Karmelitów Bosych w Czernej. Starania o beatyfikację ojca Rafała rozpoczęto w 1932 roku. W październiku 1980 r. Stolica Apostolska ogłosiła dekret o heroicznosci cnót sługi Bożego ojca Rafała od św. Józefa, karmelity bosego, w życiu świeckim – Józefa Kalinowskiego. Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał jego beatyfikacji na Błoniach krakowskich w dniu 2 czerwca 1983 roku. Świętym Kościoła powszechnego został ogłoszony w Rzymie 17 listopada 1991 roku. Dla nas Polaków pozostanie na zawsze przykładem wielkiego i niezwykle człowieka, który potrafił łączyć w najdoskonalszym stopniu obowiązki wobec Boga i własnej ojczyzny.

Tekst: Danuta Szczerba – „Wierzyć Życiem” 2006

Spotkania biblijne (4)

Ewangelia według Świętego Mateusza

Gdy oni odjechali, oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić». (Mt 2,13).

Po spotkaniu z Jezusem Mesjaszem Mędrcy ze Wschodu udali się do swojej ojczyzny inną drogą. W języku greckim użyto tutaj czasownika: *anechoresan* – oddalić się, wycofać się, który występuje tylko w tym miejscu w Piśmie Świętym. Ewangelia nie opisuje, co działo się dalej z Mędrcami, ale z pewnością byli odmienieni. Gdy Mędrcy odjechali, na pierwszym planie pojawia się z powrotem św. Józef, który „przystępuje do dzieła nie z własnej inicjatywy, lecz stosując się do poleceń, jakie ponownie otrzymuje we śnie od anioła Bożego” [1].

„Polskie słowo anioł pochodzi od łacińskiego *angelus*, które oznacza anioł i tylko anioł. Jest to jednak zlatynizowana forma greckiego *angelos*. Na długie wieki przed pojawieniem się chrześcijaństwa i przed przetłumaczeniem Biblii hebrajskiej na grekę słowo to krążyło w świecie greckim znacząc po prostu posłaniec. Król czy wódz kogoś wysyłał i nazywał go właśnie *angelos*. Potem tłumacze greccy zastosowali to słowo do oddania hebrajskiego *malak*, które również nie jest wyłącznie określeniem anioła, ale też zwykłego posłańca” [6].

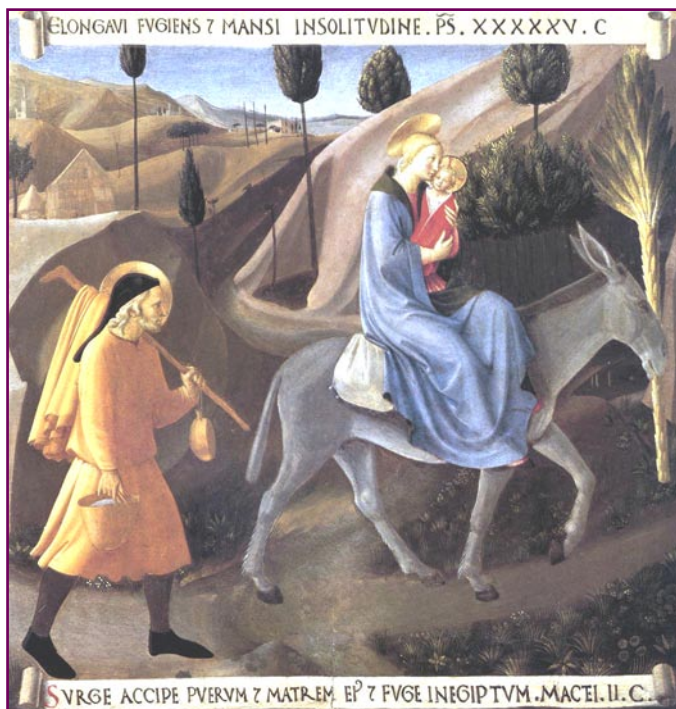
W grecko-angielskim słowniku *angelos* tłumaczony jest jako *messenger* czyli ten, który przekazuje wiadomość, ten, który dostarcza wiadomość (kurier, ambasador), bezpośredni Przedstawiciel od Pana Boga, który dostarcza wiadomość zgodnie z wolą Boga.

To już drugi raz, gdy Bóg mówi do Józefa przez anioła we śnie. Za pierwszym razem objawił mu prawdę o dziewiczym poczęciu, dzięki czemu Józef przyjął małżonkę. Teraz Bóg nakazał Świętej Rodzinie uciekać do Egiptu. Nie tylko jest tu podana wola Boża, ale anioł podaje też uzasadnienie: Herod zagraża życiu Jezusa. Wstań, weź, uchodź – od razu to zrób, nie ma na co czekać.

On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda (Mt 2,14).

Postać św. Józefa ukazuje się tu ponownie w całej swej wielkości. „Na kartach Ewangelii nie zanotowano ani jednego słowa wypowiedzianego przez oblubieńca Maryi. Józef nie jest człowiekiem słowa. Jest człowiekiem czynu” [4].

„Zdanie skonstruowane jest w ciekawy sposób: żadnych pytań, żadnych dopowiedzeń, nawet opisów sytuacji. Jedyne seria czasowników: *wstał* (gr. *egertheis*), *wziął* (gr. *parelaben*), *udał się* (gr. *anechōresen*), *pozostał* (gr. *ēn*). Taka konstrukcja sugeruje, że Józef wobec Słowa Bożego zachowuje się jak żołnierz, który właśnie otrzymał rozkaz: działa natychmiast, jest zdeterminowany, niczego nie weryfikuje, bo ufa Temu, od kogo usłyszał słowo.



Fra Angelico, *Ucieczka do Egiptu*, 1451, Tempera.
Museo di San Marco, Florence

Tu nie ma miejsca na dopytywanie, pertraktacje czy wątpliwości. Wiara świętego Józefa weryfikuje się w zaufaniu, posłuszeństwie i działaniu” [5].

„Ewangelie nie podają, gdzie uciekinierzy zatrzymali się w Egipcie. Stara tradycja mówi, że było to w miejscowości Matarije, leżącej 10 km na północny wschód od Kairu. Stoi tam słynne drzewo (sykomor) i bije źródło, które jakoby pamięta czasy pobytu Najświętszej Rodziny w Egipcie. W Egipcie mieszkało wielu Żydów, były całe kolonie żydowskie, może gdzieś wśród swoich schronili się także Maryja z Dziecięciem i Józefem” [2].

„Egipt od najdawniejszych czasów był azylem dla Izraelitów, którzy musieli chronić życie i uciekać przed wrogiem (np.; 1 Krl 11,40)” [5]. W tekstach staroegipskich Izraelici nazywani są Habiru. Szczyt świetności Egiptu obejmuje lata 1541-1322 przed Chr. Egipt w ówczesnym świecie był potęgą, krajem dobrobytu, słońca, kultury, urodzajnej ziemi. Główną przyczyną wielkości i trwałości zdobyczy cywilizacji egipskiej było z jednej strony – łączność z wielkimi centrami cywilizacyjnymi (Mezopotamią, Anatolią, a w okresie późniejszym – starożytną Grecją), z drugiej strony – łatwość obrony przed zagrożeniami płynącymi z sąsiedztwa dzięki warunkom naturalnym (Pustynia Arabska, Morze Czerwone, pustynie Półwyspu Arabskiego, Morze Śródziemne, Sahara). W Egipcie panowała stabilizacja polityczna (dobrze zorganizowana armia) i ekonomiczna (wysoka urodzajność gleby efektem regularnych wylewów Nilu; dostępność miedzi, złota, kamieni szlachetnych i trwałego materiału budowlanego w postaci kamienia).

W latach 1675–1560 przed Chr. Dolnym Egiptem rządili Hyksosi. Byli oni mieszaniną ludów semickich, wywodzili się najprawdopodobniej z terenów Bliskiego Wschodu oraz Anatolii. Jak sądzi większość biblistów: wyjście z Egiptu miało miejsce, ponieważ dynastia Hyksosów wymarła, na-

stał inny ród, który już nie był Żydom przychylny. Lata ok. 1650-1250 r. przed Chr. to okres – zgodnie z biblijnymi dziejami Izraela – niewoli egipskiej. Wyjście narodu wybranego z Egiptu, które nastąpiło ok. 1270-1250 r. przed Chr., było najważniejszym wydarzeniem w jego starotestamentowych dziejach. Po 1069 r. przed Chr. Egipt nigdy już nie odzyskał swej dawnej świetności. W 30 r. przed Chr. Egipt został podbity przez Rzymian, w 616 r. po Chr. przez Persów, w 639 r. przez Arabów, którzy wprowadzili islam, a w 1517 r. przez Turków.

W Biblii Egipt określa się słowem MICRAIM, czyli ziemia ucisku. Micraim – jest to rzeczownik w liczbie podwójnej. W języku hebrajskim mamy: liczbę pojedynczą, liczbę mnogą i liczbę podwójną. Liczby podwójnej w języku polskim nie mamy. Przeważnie liczba podwójna odnosi się do rzeczy, które u człowieka występują parami/podwójnie: dwoje oczu, dwoje uszu, dwie nogi, dwie ręce. Łatwo ją rozpoznać po końcówce ‘aim’. Ale są dwa przypadki, gdzie ta liczba podwójna odnosi się do innych rzeczy niż do ciała człowieka: 1). *Micraim* (dwa Egipty): w odniesieniu zarówno do Górnego (Dolina Nilu) jak i Dolnego (Delta Nilu) Egiptu i 2). *Yerûšālāim* – Jerozolima: Żydzi uważali, że Jerozolima tutaj na ziemi jest zapowiedzią Jerozolimy po tamtej stronie. Jedna Jerozolima, do której pielgrzymujemy tutaj na ziemi (Żydzi mieli obowiązek trzy razy w roku pielgrzymować do Jerozolimy), natomiast całe nasze życie jest pielgrzymowaniem do Jerozolimy po tamtej stronie (w Apokalipsie nawiązuje do tego św. Jan, kiedy królestwo Boże porównuje do Nowej Jerozolimy).

Co ciekawe, do Egiptu się zawsze ‘schodziło’, a do Jerozolimy się ‘wchodziło’ (Jerozolima położona jest na górze). W Egipcie Żydzi mieszkali generalnie w Delcie Nilu, gdzie uprawiali ziemię na żyznych terenach. Niestety, z uwagi na wilgoć, nie mamy z tamtego okresu znalezisk archeologicznych, nic się nie zachowało (cenne znaleziska pochodzą z terenów pustynnych np. z Qumran).

Tak miało się spełnić Słowo, które Pan powiedział przez Proroka: *Z Egiptu wezwałem Syna mego* (Mt 2,15). Cytat pochodzi z Księgi Ozeasza (Oz 11,1); słowa odnoszą się do „pierwotnego doświadczenia zbawienia, wyjścia z niewoli egipskiej. „Ozeasz opowiada historię Izraela jako historię miłości Boga i Jego ludu. Relacja Boga do Izraela jest tu ukazywana nie za pomocą obrazu miłości oblubieńczej, lecz obrazu miłości rodzicielskiej [1].

„Według Mateusza prorok mówi tutaj o Chrystusie: On jest prawdziwym Synem. Jego kocha Ojciec i Jego wzywa z Egiptu. Zdaniem tego ewangelisty od powrotu Jezusa z Egiptu do Ziemi Świętej historia Izraela rozpoczyna się ponownie i na nowy sposób. Pierwsze wezwanie do powrotu z kraju niewoli okazało się pod wieloma względami porażką. U Ozeasza odpowiedzią na wezwanie Ojca jest oddalanie się wezwanych: Im bardziej ich wzywałem, tym dalej odchodzili ode Mnie (Oz 11,2). To oddalanie się od wyzwającego wezwania prowadzi do nowej niewoli: Powrócą do Egiptu i Aszszur będzie ich królem, bo się nie chcieli nawrócić (Oz 11,5). Dlatego Izrael jest jakby zawsze i ciągle na nowo w Egipcie. Przez ucieczkę do Egiptu i przez swój powrót do Ziemi Obiecanej Jezus dokonuje definitywnego exodusu. On jest prawdziwie Synem. On nie oddalił się od Ojca” [1].

„Herod kojarzy się z faraonem, zaś Jezus z Mojżeszem. Jak Mojżesz wyprowadził Izraelitów z niewoli egipskiej, tak Jezus wyprowadzi nowy lud Boży z niewoli grzechu” [7].

Wtedy Herod widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał [oprawców] do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. (Mt 2,16). Widzimy tu opóźnione działanie Heroda – trzej królowie wrócili inną drogą, Herod Wielki nie doczekał się ich powrotu. Obawy jego otoczenia okazały się słuszne: Herod wydał rozkaz zabicia wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch w Betlejem i całej okolicy.

„To prawda, że ze źródeł pozabiblijnych nic nie wiemy o tym wydarzeniu, biorąc jednak pod uwagę wszystkie okrucieństwa, jakich się dopuścił Herod, fakt ten nie dowodzi, że ów podły czyn się nie wydarzył” [1]. Postać Heroda Wielkiego jest dość szeroko opisana przez Józefa Flawiusza († 95 r. po Chr.). I to co Flawiusz o nim pisze, doskonale pasuje do opisu postaci Heroda jaki znajdujemy u Mateusza. Jedyną kategorią kierującą myśleniem Heroda była władza. „Wiadomość o pretendencie do tronu, którą otrzymał od mędrców, musiała go zaalarmować. Przy jego charakterze jasne było, że nie cofnie się przed niczym” [1]. Widzimy tu kolejną aluzję do historii Mojżesza – przypomina polecenie faraona, by pozabijać wszystkie dzieci płci męskiej Izraelitów (Wj 1,16).

Bibliści zakładają, że Herod mógł zabić ok. 20-25 chłopców. To są pierwsi męczennicy, którzy umierają nieświadomie, niezasłużenie.

Wtedy spełniły się słowa proroka Jeremiasza: Krzyk usłyszano w Rama, płacz i jęk wielki. Rachel oplakuje swe dzieci i nie chce utulić się w żalu, bo ich już nie ma (Mt 2,17-18). „Cytat przywołany przez ewangelistę Mateusza pochodzi z Księgi Jeremiasza [rozd. 31, werset 15]: *To mówi Pan: «Słuchaj! W Rama daje się słyszeć lament i gorzki płacz. Rachel oplakuje swoich synów, nie daje się pocieszyć, bo już ich nie ma»* (Jr 31,15). Synami Racheli, żony patriarchy Jakuba, byli Józef Egipski i Benjamin. Wiemy z Księgi Rodzaju, że obydwaj synowie żyli dłużej niż ich matka [zmarła przy porodzie Beniamina], a to znaczy, że prorok Jeremiasz mówi o synach Racheli w sensie metaforycznym. I faktycznie tradycja żydowska widzi w niej symboliczną matkę całego Izraela” [5].

W Księdze Jeremiasza cały 31 rozdział jest bardzo pozytywny: pokazuje działanie Pana Boga, pokazuje działanie Opatrzności i pokazuje, że Bóg jest Panem historii. W całym tym rozdziale jest tylko jeden negatywny werset, i to jest właśnie cytowany 15 werset. Mateusz, powołując się na Jeremiasza, ukazuje Heroda jako najeźdźcę. Mateusz mówi tak: Jeremiasz opisywał, że Jerozolima zostanie zniszczona przez najeźdźców i w takim samym kontekście zachowuje się Herod – jak najeźdźca.


Rama była miejscowością leżącą ok. 8 km na północ od Jerozolimy, na pograniczu między Izraelem a Judą. Tam niegdyś urządzono obóz przejściowy dla Izraelitów deportowanych do Babilonii.

„W Księdze Rodzaju czytamy, że Rachel została pochowana przy drodze do Efrata, czyli Betlejem (Rdz 35,19). Z czasem wytworzyły się dwie tradycje dotyczące lokalizacji

dokończenie na str. 10 ☞

Spotkania biblijne (4)

Ewangelia według Świętego Mateusza

dokończenie ze str. 9 

grobu Racheli: na północ od Jerozolimy – ta łączy grób matki Izraela z biblijnym miastem Rama; i lokalizacja południowa, nieopodal Betlejem. O tym, że drugie z tych miejsc było otaczane czcią, pisze w dziele Onomasticon Euzebiusz (IV w. po Chr.), choć dopiero później – od czasów osmańskich – grób Racheli stanie się miejscem pielgrzymek żydów, muzułmanów i chrześcijan” [5].

„Dlaczego więc Racheli jest matką Izraela? Tradycja żydowska udziela na to pytanie różnych odpowiedzi. Dwie przywoływane są najczęściej. Choć Racheli sama miała tylko dwóch synów, za jej pozwoleniem przyszli na świat inni bracia, którzy następnie dali początek dwunastu pokoleniom Izraela (...), stoją u początków historii narodu wybranego. Inna tradycja, poświadczona w żydowskich midraszach, tłumaczy z kolei, że jako pierwszy przy grobie Racheli modlił się jej syn Józef. Działo się to zaraz po tym, jak został on sprzedany przez braci jako niewolnik do Egiptu. Legenda mówi, że chłopiec miał uciec madianickim handlarzom i udać się do grobu matki. Gdy przybył na miejsce, rzucił się na ziemię i zaczął błagać: Matko, moja matko, obudź się! Powstań i zobacz moje cierpienie. I wtedy – głosi legenda – usłyszał głos Racheli: Nie bój się! Idź z nimi, a Bóg będzie wam towarzyszył. Wiemy, jak potoczyła się ta historia. Gdy po latach Józef został zarządcą Egiptu, uratował swoją rodzinę przed głodem.

Przywołana legenda ocalenie dwunastu braci, a co za tym idzie – dwunastu pokoleń Izraela – pośrednio przypisuje więc Racheli” [5].

„A skąd pochodzi motyw Racheli pocieszycielki? Otóż niedaleko jej grobu, po zburzeniu Jerozolimy w roku 587 przed Chr., miał stacjonować obóz wysiedleńców do niewoli babilońskiej. I to jest kontekst cytowanego przez Mateusza Ewangelistę proroctwa Jeremiasza. Racheli oplakuje swe dzieci, czyli mieszkańców Jerozolimy uprowadzonych do niewoli. Dopiero jednak lektura całego 31 rozdziału Księgi Jeremiasza uświadamia nam pełny sens tych słów: w dalszej części tego rozdziału smutek, o którym mówi prorok, jest krótkotrwały i ostatecznie zamienia się w wielką radość. Ta część księgi kończy się eschatologicznym motywem powrotu i odbudowy Syjonu (Jr 31,10-13).

Z czasem z motywem odbudowy nowej Jerozolimy zaczęto łączyć oczekiwania mesjańskie. Stąd właśnie nawet w powstałym wieki później żydowskim Zoharze, czyli średniowiecznym mistycznym komentarzu do Tory, Pieśni nad Pieśniami i Księgi Rut, czytamy, że kiedy pojawi się Mesjasz, poprowadzi Żydów rozproszonych w różnych częściach świata do ziemi Izraela, a będą szli wzdłuż tej drogi, przy której znajduje się grób Racheli.

We wspomnianym rozdziale 31 Księgi Jeremiasza, z którego pochodzą słowa o Racheli – pocieszycielce swych dzieci, kilka wersów dalej czytamy: Oto nadchodzi dzień – wy-

rocznia Pana – gdy zawrę z domem Izraela i z domem Judy Nowe Przymierze. Będzie się ono różnić od przymierza, które zawarłem z ich przodkami w dniu, gdy ująłem ich za rękę i wyprowadziłem z ziemi egipskiej. Tamci złamali moje przymierze, choć byli moją własnością – wyrocznia Pana. Lecz takie będzie przymierze, które zawrę z domem Izraela po tych dniach – wyrocznia Pana: Moje prawo umieszczę w ich wnętrzu i wypiszę je w ich sercach. Będę dla nich Bogiem, a oni będą dla mnie ludem (Jr 31,31-33)” [5].

„W Ewangelii Mateusza słowa o Racheli wypełniają się – można tak powiedzieć – wielopoziomowo:

- Jak przed wiekami Racheli, matka Izraela, pocieszała uprowadzonych do niewoli mieszkańców Jerozolimy, tak teraz pociesza matki jerozolimskie, których dzieci kazał brutalnie zabić król Herod, gdy usłyszał o narodzinach Mesjasza w Betlejem.

- Przed wiekami motyw Racheli pocieszycielki był zapowiedzią Nowego Przymierza, różnego od wszystkich dotychczasowych. I oto wraz z narodzinami Jezusa staje się ono faktem. Przez usta Jeremiasza Bóg mówił, jaki będzie znak tego przymierza: Będę dla nich Bogiem, a oni będą dla mnie ludem (Jr 31,33). I oto narodzone w Betlejem Dziecię to Emmanuel – Bóg z nami (Mt 1,23).

- Pierwszym upragnionym synem Racheli był Józef – ten, poprzez którego Bóg uratował Izraela od klęski głodu. W Ewangelii Mateusza ostatnim w linii genealogicznej przed Jezusem jest Józef Oblubieniec. Poprzez jego posłuszeństwo i wiarę Bóg kolejny raz ratuje ludzi – już nie tylko Izraelitów, lecz wszystkich wierzących” [5].

A gdy Herod zmarł, oto Józefowi w Egipcie ukazał się anioł Pański we śnie, i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela, bo już umarli ci, którzy czyhali na życie Dziecięcia». On więc wstał, wziął Dziecię i Jego Matkę i wrócił do ziemi Izraela. Lecz gdy posłyszał, że w Judei panuje Archelaos w miejsce ojca swego, Heroda, bał się tam iść. Otrzymałszy zaś we śnie nakaz, udał się w strony Galilei. Przybył do miasta, zwanego Nazaret, i tam osiadł. Tak miało się spełnić słowo Proroków: Nazwany będzie Nazarejczykiem. (Mt 2,19-23). To trzeci raz, gdy Bóg mówi do Józefa przez anioła we śnie: Herod zmarł, już nie ma zagrożenia dla Jezusa. Bóg wzywa Jezusa i Św. Rodzinę najpierw do Izraela, do Ziemi Świętej, później do Galilei i wreszcie do Nazaretu – mamy zawężanie perspektywy. I tam Jezus przebywał do czasu podjęcia się publicznej działalności, którą rozpoczął w wieku 30 lat. Niestety Ewangelisci niewiele nam na ten temat powiedzieli. Warto tu przywołać piękną myśl, że Jezus dla Maryi poświęcił 30 lat, a dla Uczniów – 3 lata.

Po śmierci Heroda żaden z jego synów nie otrzymał od Rzymian władzy królewskiej. Archelaos, przez ojca przewidziany na króla Judei, został mianowany jedynie etnarzą. Podobnie jak ojciec okazał się okrutny i despotyczny, po dwóch latach tyrańskich rządów, w 6 r. po Chr. został pozbawiony urzędu i skazany na zesłanie do Galii. Wówczas rozpoczęła się epoka rządów prokuratorów rzymskich w Judei, z których najbardziej znany stanie się piąty z kolei – Piłat z Pontu. Drugi syn Heroda Wielkiego – Antypas (po objęciu rządów przybrał imię Heroda) został tetrarchą Galilei i Perei, gdzie panował do 39 r. po Chr.

Jan Paweł II napisał: „Droga powrotna Jezusa z Betlejem do Nazaretu prowadziła przez Egipt. Jak Izrael wszedł na szlak wyjścia z domu niewoli, które to wyjście zapoczątkowało Stare Przymierze, tak i Józef, ‘powiernik i współpracownik opatrnościowej tajemnicy Bożej’, strzeże również na wygnaniu Tego, który wypełnia Nowe Przymierze”. [JPII, Adh. ap. Redemptoriscustos, 14]

Mateusz parafrazuje cytat z Księgi Wyjścia: «Wracajże do Egiptu, gdyż umarli wszyscy ci, którzy czyhali na twe życie» (Wj 4,19). W ten sposób Jezus zostaje zestawiony z Mojżeszem, otrzymuje status Nowego Mojżesza, który nie tylko uczestniczy w historycznych doświadczeniach swojego narodu, ale wyprowadza ten naród i całą ludzkość z poważniejszej niewoli – niewoli grzechu.

Żydzi w czasach Jezusa mieli doskonałą znajomość Pisma Świętego ST, często znali je na pamięć, i to nierzadko w całości. Bo pamięć w starożytności ludzie miewali dużo lepszą, niż to się nam dziś przytrafia. Tekst jest wtórny, pierwsza jest pamięć. Kto potrafił ‘wyłowić’ trzy kolejne słowa tekstu, ten znał cały kontekst Księgi. Z Egiptu wezwałem syna mego (Oz 11,1) – Ewangelista ‘wyciągnął’ fragment, bo zakładał, że wszyscy znają całość tekstu Księgi na pamięć. Tam jest Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, i syna swego wezwałem z Egiptu. „Wyprowadzając Izraela z niewoli egipskiej, Bóg okazuje swojemu ludowi nieskończoną miłość, ale jednocześnie sam siebie objawia jako Ojca Izraela” [5]. Ewangelista do tego nawiązuje: Jezus jako Syn Boży, ale ten nowy Izrael, który będzie się tworzył wraz z Jego przyjściem – Kościół – będzie umiłowany, zanim cokolwiek powstało.

Nazwany będzie Nazarejczykiem. Miano Nazarejczyka stało się tak popularne, że bez wahania łączymy je z topograficznym pochodzeniem Jezusa. Niemniej ten związek – przynajmniej tak, jak ukazuje go Mateusz – nie jest oczywisty. Nie było wówczas takiej tradycji, by kogoś nazywać od miejsca, w którym mieszkał. Żydzi zamiast nazwiska mówili ‘syn tego i tego’.

Nazaret nie był wymieniany „ani w Biblii, ani w literaturze talmudycznej, ani przez Józefa Flawiusza” [8], był dla współczesnych Jezusowi „niewielką miejscowością w Galilei posiadającą ok. 1600-2000 mieszkańców” [3], położoną na wzgórzu (ok. 350 m. n.p.m.), w odległości 25 km od Jeziora Tyberiadzkiego i 9 km na zachód od góry Tabor.

W NT „są dwa określenia Jezusa: Nazoraios (Nazirejczyk) i Nazarenos (Nazarejczyk). Nazoraios jest używane przez Mateusza, Jana i Dzieje Apostolskie. Nazarenos jest u Marka, Łukasz używa obydwu form. W świecie języka semickiego zwolennicy Jezusa zwani są nazoraioi, na grecko-rzymskim obszarze językowym zwani są chrześcijanami (zob. Dz 11,26)” [1].

U Eugenio Zolli (Izrael Zoller) czytamy [8]: „Nazaret mógł wejść w świetlaną historię ewangeliczną, idąc za Jezusem Nazarejczykiem, a nie odwrotnie. (...) To Jezus – naszym zdaniem – uczynił z Nazaretu miejsce słynne, a nie Nazaret wyniósł Jezusa do chwały, dodając Mu ten przydomek”. Wg autora „Jezus był dla nas nie Nazaretańczykiem, ale Nazarejczykiem, czyli Kaznodzieją”, zaś najważniejszy wniosek (sformułowany za G. Dalmanem) brzmi: „Cechą charakterystyczną nauczania Jezusa nie była interpretacja,

ale odwołanie się do faktu, w którym nie chodziło o wytłumaczenie, a o wypełnienie. I tym faktem był On – sam Chrystus” [8].

Tak miało się spełnić słowo Proroków – mamy tu: per prophétas (przez proroków), a nie, jak we wcześniejszych miejscach: per prophétam (przez proroka). Nawiązanie do starotestamentowych prorocत्व nastręcza trudności w interpretacji, ponieważ nie istnieje żaden fragment ST, który dokładnie odpowiadałby temu tekstowi. Mateusz nadał Nazaretowi „znaczenie mesjańskie przez podwójną aluzję do Iz 11,1 i Sdz 13,5. Nazaret przestał być jednym z wielu miasteczek Izraela, ale już w swej nazwie miał ukryte znaczenie mesjańskie” [3]. Benedykt XVI podsumowuje: „słusznie możemy przyjąć, że Mateusz w nazwie Nazaret dosłyszał echo proroczych słów o różdźce (neser) [Iz 11,1-9] i w nazywaniu Jezusa Nazarejczykiem wyczuł aluzję do spełnienia się obietnicy, zgodnie z którą z obumarłego pnia Jessego Bóg miał dać nową odrośl, na której miał spocząć Duch Boży.

Jeśli dodamy jeszcze do tego, że w inskrypcji na krzyżu Jezus został nazwany Nazarejczykiem (*ho Nazoraios*) (zob. J 19,19), tytuł ten nabiera pełnej wymowy: to, co miało najpierw oznaczać tylko pochodzenie, jednocześnie jest aluzją do Jego istoty: jest On odroślą; jest Tym, który jest całkowicie poświęcony Bogu, od łona matki aż do śmierci” [1].

„Niech gwiazda wiary prowadzi również i nas, a my – pewni – idziemy za jej światłem drogą, która prowadzi nas do Boga, do Jego ojczyzny tak, jak i święci Mędrcy, prowadzeni przez gwiazdę – symbol wiary – dochodzą do upragnionego miejsca.” – św o. Pio

Bibliografia:

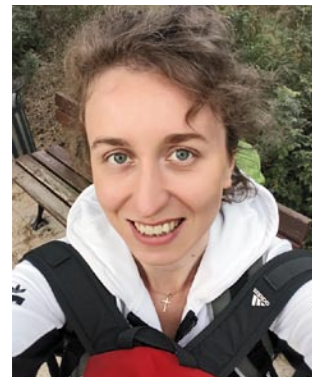
Cytaty biblijne według elektronicznego wydania Biblii Tysiąclecia: <http://www.biblia.deon.pl>

1. Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Dzieciństwo*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2012
2. Jabłońska Barbara, *Spotkania z Chrystusem. Spotkania z Dobrą Nowiną*, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1963 r.
3. Ks. Klinkowski Jan, „*Mała Tora*” – *Starotestamentalne tło Ewangelii Dzieciństwa* (Mt 1,18-2,23), Legnickie Studia Teologiczno-Historyczne, Rok VI 2007 Nr 1 (10)
4. Ks. Rosik Mariusz, *Ewangelie dzieciństwa*, artykuł pdf <http://www.mariuszrosik.pl/> (2022.01.09)
5. Ks. Wyrzykowski Mateusz, *Droga Świętego Józefa. Co słowo Boże mówi nam o Oblubieńcu Maryi*, Wydawnictwo eSPe, Kraków 2021
6. Świderkówna Anna, *Anioł zapierający dech*, 07.12.2005, [https://opoka.org.pl/\(2022.01.09\)](https://opoka.org.pl/(2022.01.09))
7. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Św. Pawła, *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Wydawnictwo Św. Pawła, 2008
8. Zolli Eugenio, *Nazarejczyk*, Fundacja Instytut Globalizacji, Wydanie I, Gliwice 2015

Spotkania Biblijne (4) z ks. dr Mateuszem Wyrzykowskim
Ewangelia wg św. Mateusza (Mt 2,13-23)

Anna Kaszubowska

Mój różaniec – Tajemnice chwalebne



Tajemnica pierwsza

Zmartwychwstanie Pana Jezusa

A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc... (J 20,1n).



O powiedz mi, Mario, o nocy ciemnej, w której powiek twoich sen nie zmorzył.

O wyglądaniu światła, które przez koloryt tej czerni ujrziałaś.

O tym patrzeniu dalekim, z soczewki wnętrza, które wychyla się «ku», które horyzont poszerza i wzrok z ziemi podnosi.

O widzeniu przekraczającym oglądanie świata, witalnym, zaangażowanym.

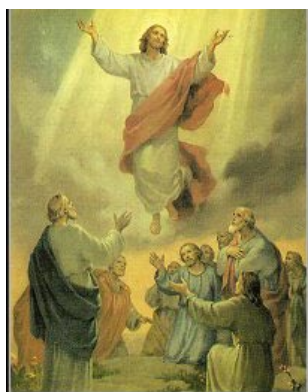
O widzeniu, które się nie rozmywa, bo wychodzi na spotkanie z Widzącym wszystko.

* * * * *

Tajemnica druga

Wniebowstąpienie Pana Jezusa

Jedenastu uczniów udało się do Galilei, na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon (Mt 28,16-17a).



W mojej Galilei ośniewane wzgórza snów i marzeń z dzieciństwa strzegą. Snów o obecności, która nie słabnie ani nie porzuca, która się nie nuży ani nie zniechęca, wierna, upatrująca dobra, krzepiąca. Marzeń o więzi, która czasu nie liczy ani gestów nie skąpi, która szanuje różnorodność i widzi w niej ubogaczający potencjał.

Ta kraina skalista zna surowość i oziębłość, na krawędzi przetrwania nierzadko balansuje, smagana ostrym wiatrem, wyschnięta.

Opowiedz mi, Mario, o ciszy, w którą wkomponował się odgłos twoich stóp na drodze. W tej ciszy przebrzmiały już echa grozy i wrogości, echa niechęci i nienawiści. Uprzedniego karcącego oblicza ona już też nie obiera. Ogołociła się ze wszystkich przywdzianych sukien, by znaleźć jedno płótno – ono jej nagość okryje, ono jej pustkę wypełni. W tej ciszy tchnienie życia znajduje ukojenie, ona je ocala, w niej nabiera ono nowych kształtów – w ciało nowe się przyobleka.

Opowiedz, Mario, nade wszystko o płomieniu gorejącym w tobie, który nadał stopom bieg. O sile, dzięki której szłaś w gęstwinie mroku. W komunii z własną słabością tę siłę odkrywam. Dawne miecze rdza pokrywa, stare zasięki atrapami się zdają. Moja pewność – niepewna, wiedza – ograniczona, przewidziany dystans krótki niczym oddech. A jednak ciężar jakby malał, nie sama odsuwam głaz uprzedzeń i obaw, kamień niewiary i opuszczenia. Idę pożegnać to, co Syzyfowe. Idę z tobą, Mario, do ogrodu – niechże mi on zwiastuje odnowę.

«Ufaj, nie boleję» Skądże mi to? Nie skądinąd, z jednego tylko – brzask paschalnego poranka noszę w duszy mojej...

Im bardziej kłeskami strawiona, tym mocniej żyć pragnąca. Rozrywana amplitudami dobowymi nauczyła się, iż skrajności tkają codzienność, normalnością zwykła je nazywać. Rozpięta pomiędzy napływem pustynnego gorąca a ścianą ulewnych deszczy, naznaczona bruzdami wydrążonymi przez wartkie potoki zbudowała własną siłę. Trwa taka – poszarpana i majestatyczna zarazem. Obok ciernistego żarnowca i wiciokrzewy, i płatany znajdują w niej swoje miejsce. Można w nią uciekać, można w niej azyl wymurować. Można w niej umierać, można powstać z martwych. Nieodgadniona, jakby boleśnie czekała na kogoś, kto ją samą przed nią odkryje, kto przyjął ją zechce.

Na wodach jeziora przeżyła niejedną burzę. Bała się po wielokroć. Wciąż huczą w niej wezbrane fale, wciąż o pokój w swoich granicach się lęka. Nazywana „Galileą pogan” nie wzbrania się prawdy o zalegających ją ciemnościach, o nocy niewiary i zwątpienia. Im głębszy mrok ją spowija, tym dotkliwsza tęsknota za światłem w niej wybrzmiewa. Mistrza swego szuka. Nie ustaje, albowiem zapowiedź Emmanuela pamięta. I oto w cienistej krainie śmierci wschodzi światło (por. Mt 4,16), w jego blasku rozjaśnia się cała historia i jako droga święta się ujawnia.

Umysł na próżno się trzodzi, by rozstrzygnąć ów splot wy-
padków, jakimi bowiem kwantyfikatorami je opisać?

Jest ta kraina tajemnicą dla siebie samej i niech taka po-
zostanie. Do takiej przychodzi Księżę Pokoju (por. Iz 9,5),
w Nim znajduje ona odpocznienie od swoich trudów.

Dzisiaj i ja, wraz z Jedenastu, udaję się na górę znajomą
– do siebie. Mistrza swego znalazłam, dziś na nowo Go wy-
bieram. Gdy czuję się kochana w mojej Galilei, to jakby moje
małe w niebo wstępowanie...

Tajemnica trzecia

Zesłanie Ducha Świętego

*Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie
posłał, tak i Ja was posyłam» Po tych słowach tchnął na
nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego!»*
(J 20,21-22).

Duchu Święty, udziel mi
swego daru mądrości,
bym rozpoznawała Prawdę,
oddzielała Ją od półprawd,
abym dokonywała wyborów
wedle Twego natchnienia.

Duchu Święty, udziel mi
swego daru rozumu, abym nie
sięgała po miałkie interpreta-
cje rzeczywistości, ale abym
przyjmowała Słowo Boże i da-
wała Mu w sobie mieszkanie.

Duchu Święty, udziel mi swego daru umiejętności, abym
dostrzegała w świecie dzieła Bożej Opatrzności, a równole-
gle abym nie upatrywała w żadnej ziemskiej rzeczy ostatecz-
nego zaspokojenia.

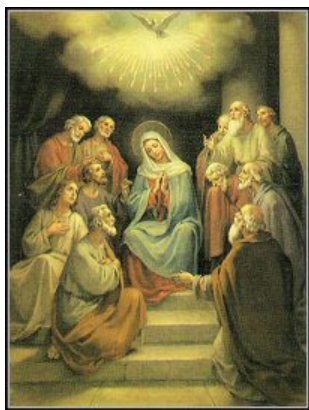
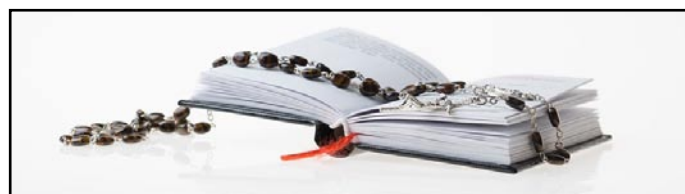
Duchu Święty, udziel mi swego daru rady, gdy w wewnętrz-
nej ciemności potrzebuję światła, aby właściwie postępować.

Duchu Święty, udziel mi swego daru męstwa podczas
walki duchowej.

Duchu Święty, udziel mi swego daru pobożności, abym
trwała na modlitwie, w obecności Pana, abym w Kościele
odnajdowała i współtworzyła wspólnotę braci i sióstr.

Duchu Święty, udziel mi swego daru bojaźni Bożej, abym
lękała się wszystkiego, co mnie skłania do grzechu i przez
co zrywam więź z Ojcem.

Amen.



Tajemnica czwarta

Wniebowzięcie NMP

*Wtedy Maryja rzekła: «Wiel-
bi dusza moja Pana, i radu-
je się duch mój w Bogu, moim
Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie
Służebnicy swojej. Oto bowiem
błogosławić mnie będą odtąd
wszystkie pokolenia, gdyż wiel-
kie rzeczy uczynił mi Wszech-
mocny» (Łk 1,46-49a).*

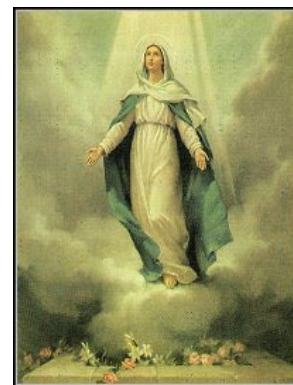
Maryjo otwarta na dzia-
łanie Ducha Świętego,
módl się za mną... Maryjo ufająca Bogu i posłuszna Jego woli,
módl się za mną...

Maryjo strzegąca Słowa Bożego, stale rozważająca Słowo
w cichości serca, módl się za mną...

Maryjo, Matko Bolesna, trwająca przy swym Synu na Gol-
gocie, módl się za mną...

Maryjo, Matkożatroskana o Kościół, módl się za mną...

Maryjo, powtarzam za Tobą słowa Magnificat – niech
w tym hymnie wybrzmi i moje uwielbienie, niech wyrazi się
moja wdzięczność za wszystkie dzieła Bożego miłosierdzia,
które doprowadziły mnie do miejsca, w którym dzisiaj jestem.



Tajemnica piąta

Ukoronowanie NMP

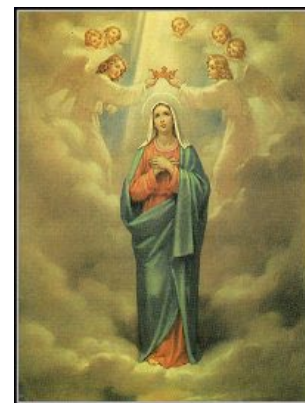
*Błogosławieni ubodzy w duchu,
albowiem do nich należy króle-
stwo niebieskie. (...)*

*Błogosławieni czystego serca,
albowiem oni Boga oglądać bę-
dą (Mt 5,3,8).*

Maryjo,
dostrzegam w Twoim
królowaniu przede wszystkim
postawę służby (por. Łk 1,38).
Jesteś Królową nie tylko dla-
tego, że jesteś Matką Króla, Syna Bożego, ale dlatego, że
żyjesz tak jak Twój Król, czyli służysz człowiekowi.

Wstawiaj się za mną, Maryjo, Królowo Nieba i Ziemi,
abym stawała się zdolna do służby, do otwartości na potrzeby
braci i sióstr. Wstawiaj się za mną, abym potrafiła panować
nad sobą, ale nad nikim innym; abym była obecna, ale swoją
obecnością nie dominowała nad nikim; aby w królestwie, ja-
kim jest moje życie, każdy dobrze się czuł.

Maryjo, Służebnico Pańska, przy Tobie chcę odkrywać
i przeżywać królewską tożsamość umiłowanej córki Boga.





* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Mateusz Wyrzykowski Ku wolności wyswobodził nas Chrystus – historia wolności

Temat wolności bywa bardzo często poruszany i komentowany, ponieważ równie mocno dotyczy pojedynczego człowieka, co całych narodów. Potwierdza to historia Polski, której obywatele musieli włożyć wiele wysiłku i cierpienia, by upragnioną wolność osiągnąć. I już tutaj stajemy przed podstawowym problemem: wolność jako samowola czy raczej jako coś wypracowanego, często z ogromnym wysiłkiem?

Odpowiedzi na to pytanie szukali najwybitniejsi myśliciele i filozofowie. Proponuję jednak zacząć od biblijnej koncepcji wolności. Biblia nie jest traktatem filozoficznym, więc nie podaje gotowych odpowiedzi, ale po przeanalizowaniu fragmentów odnoszących się do interesującego tematu można dojść do bardzo ciekawych wniosków. W Biblii człowiek jest przedstawiony jako ktoś wolny. Widać to chociażby po przesłedzeniu Ewangelii, w których Jezus nikomu nie narzuca siłą swojego stanowiska. Człowiek z samego założenia musi być całkowicie wolny, aby w sposób wolny mógł przyjąć Dobrą Nowinę. Jednak w Piśmie Świętym wolność jest wtórna w stosunku do odpowiedzialności, tak więc każdy ponosi odpowiedzialność za własne czyny i ich konsekwencje.

Dla starożytnego Izraela wolność to współpraca i współdziałanie z Bogiem. Tutaj bardzo często pojawia się problem oddziaływania Boga, które rzekomo miałyby ograniczać wolność człowieka. Jednak z pomocą przychodzi nam jeden ze współczesnych filozofów, który mówi, że przedwiedza Boga nie ogranicza wolności człowieka, tak samo jak to, że pewne czyny i ich konsekwencje są przewidywalne przez ludzi. Kolejnym dowodem jest to, że Jezus świadomie rezygnuje z wszelkiej władzy politycznej, by nikogo do niczego nie zmuszać. Natomiast święty Paweł uważa że największym wrogiem wolności jest grzech i brak prawdy. Podobne podejście do prawdy wykazuje Platon, który doświadczony

stratą przyjaciela Sokratesa, którego na śmierć skazała „demokracja”, mówi, że nadmierna wolność przekształca się w niewolę. Dodaje zaraz, że wolność rozwija się podczas zdobywania cnót moralnych. Jeszcze dalej szli stoicy, którzy twierdzili, że wolności nie należy utożsamiać z samowolą.

Przełomu w refleksji nad tym zagadnieniem dokonuje św. Augustyn, który wprowadza pojęcie wolnej woli i określa ją jako „poruszenie wolne od przymusu”. Jego tropem podążał św. Tomasz, który rozróżnił wolność Boga i człowieka. Ta pierwsza jest koniecznie nakierowana na dobro, a druga jest niestała. Wolność człowieka kieruje go spontanicznie ku dobru, lecz nie zawsze je wybiera. Święty Tomasz kontynuuje również platońską myśl łączącą wolność z rozumem. Hobbes mówi wprost, że to chrześcijaństwo wniosło wolność jednostki. Natomiast Kant powiązał wolność z odpowiedzialnością i moralnością. Tak więc do tego czasu koncepcje filozoficzne w zasadzie pokrywały się z chrześcijańskim i biblijnym spojrzeniem na zagadnienie wolności.

Całkowitego przewrotu dokonał D. Hume, który podważył myśl św. Augustyna i zaprzeczył temu, że człowiek ma wolną wolę, a co gorsza zasugerował, że człowiek powinien kierować się emocjami, a nie rozumem. Z czasem poglądy te zaczęło przyjmować i propagować coraz szersze grono osób, co stało się dużym wyzwaniem dla Kościoła, który stara się bronić koncepcji biblijnej oraz tej myśli filozoficznej, która się z nią pokrywa. Zdecydowaną odpowiedzią były liczne wystąpienia i publikacje Leona XIII, który twierdził, że wolność nie może być w konflikcie z rozumem. Natomiast Jan Paweł II zdawał sobie sprawę z rozlicznych wątpliwości i pytań, które sobie stawiają chrześcijanie w odniesieniu do wolności, czemu dał wyraz w encyklice *Veritatis Splendor*, par. 31: „W naszych czasach ukształtowała się szczególna wrażliwość na kwestię wolności”.

Tak więc zarówno w koncepcji biblijnej, jak i u wielu myślicieli, wolność jest połączona z odpowiedzialnością za czyny, a konsekwencją niewłaściwego z niej korzystania jest kara. To właśnie kary za grzechy uniknął człowiek dzięki zbawczemu dziełu Jezusa Chrystusa. Jak mówi święty Paweł, Jezus wyzwolił nas ku wolności od grzechu, którego człowiek jest największym niewolnikiem.

Mateusz Wyrzykowski
„Ku wolności wyswobodził nas Chrystus...”,
Brat 1(148) / Styczeń 2010

*Człowiek wyzwala się i rozwija wewnętrznie przez wrażliwość na otoczenie,
przez przemyśliwanie nie tego, co się jemu należy od innych,
ale tego, co innym należy się od niego.*

Kard. Stefan Wyszyński, *kromka chleba* – 11 lutego

Aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa

Wyrazy małe, pozornie niewiele znaczące

Przed paru miesiącami zajmowałam się szykiem wyrazów w zdaniu, zaznaczając, że w naszym języku nie mamy ścisłych reguł regulujących kolejność słów, ale czasami ich układ decyduje o sensie wypowiedzi. Dzisiaj chciałabym do tego nawiązać, zajmując się pozornie małymi, ale ważnymi słowami.

Weźmy np. partykułę przeczącą „nie”. Oczywiście, słowo to jest potrzebne i używamy go bardzo często. Teraz pragnę pokazać, jak jego miejsce w zdaniu zasadniczo wpływa na treść wypowiedzi.

Popatrzmy na następujące zdania:

1. *Marysia nie wyjechała do Krakowa.*
2. *Marysia wyjechała nie do Krakowa.*
3. *Nie Marysia wyjechała do Krakowa.*

Wspólnym elementem wszystkich trzech zdań jest wyjazd Marysi do Krakowa, ale w każdym jest inna sytuacja.

W pierwszym z nich zaznaczamy, że nie jest prawdą, że Marysia wyjechała do Krakowa. Może ktoś nas fałszywie poinformował; a może z jakiegoś powodu coś się zmieniło i wyjazd Marysi nie doszedł do skutku. Tego nie wiemy, ale w każdym razie jej wyjazd do Krakowa nie miał miejsca.

W zdaniu drugim punkt wyjścia jest inny – Marysia miała jechać do Krakowa, ale w rezultacie pojechała gdzieś indziej – gdzie i dlaczego, nie wiemy.

Trzecie zdanie informuje, że wyjazd do Krakowa miał miejsce, ale pojechał ktoś inny – nie wiemy kto, mimo że do wyjazdu szykowałą się Marysia.

Inny przykład – tym razem treść zdania będzie modyfikował wyraz „tylko”:

1. *Jaś dał Małgosi tylko kwiaty.*
2. *Jaś dał kwiaty tylko Małgosi.*
3. *Tylko Jaś dał Małgosi kwiaty.*

I znowu każdorazowo mamy do czynienia z inną informacją, choć wspólnym elementem jest ofiarowanie przez Jasia kwiatów Małgosi.

W pierwszym zdaniu podkreślony jest fakt, że to były tylko kwiaty. Może Małgosia liczyła na coś więcej – np. na pierścionek zaręczynowy? Oczywiście, jest to tylko nasze przypuszczenie, ale wtedy byłaby mowa o wielkim rozczarowaniu, może nawet życiowym dramacie.

Drugie zdanie podkreśla, że właśnie Małgosia została wyróżniona spośród innych dziewcząt.

Trzecie natomiast informuje, że jedynym ofiarodawcą był Jaś, inni z jakiegoś powodu Małgosię zignorowali.

Ostatni przykład – tutaj treść zdania będzie modyfikował wyraz „nawet”, nadający kontekstowi odcień niezwykłości, czegoś nieoczekiwanego:

1. Nawet Andrzej spóźnił się wtedy na kolację.
2. Andrzej spóźnił się nawet wtedy na kolację.
3. Andrzej spóźnił się wtedy nawet na kolację.

Jest tu mowa o spóźnieniu się na kolację jakiegoś Andrzeja, ale każdorazowo treść jest różna.

W pierwszym zdaniu na kolację spóźniło się kilka osób, ale to nikogo nie dziwi, natomiast zaskakujące jest to, że spóźnił się Andrzej – widocznie ma opinię wyjątkowo punktualnego.

Zdanie drugie zawiera odwrotną informację – Andrzej spóźnia się bardzo często, ale tym razem to spóźnienie ma charakter wyjątkowo skandaliczny, widocznie była to bardzo ważna kolacja.

Trzecie zdanie mówi, że Andrzej tego dnia spóźnił się kilka razy i nic dziwnego, że spóźnił się nawet na kolację.

Tak więc widzimy, jak te pozornie małe, niewiele znaczące wyrazy, zależnie od miejsca, w którym je postawimy, mogą wpływać na treść informacji, zmieniać jej sens.

Wprawdzie w naszym języku szyk wyrazów nie podlega ścisłym regułom, ale czasami – jak wspomniałam na początku – przesądza o znaczeniu wypowiedzi.

Halina Siwińska

Zapraszam do zadawania pytań.

Mail: h.siwinska@onet.pl

Modlitwa za wstawiennictwem Bł. Władysława z Gielniowa

Błogosławiony Władysławie z Gielniowa,
patronie Stolicy i naszej wspólnoty parafialnej.
Ciebie Bóg obdarzył niezwykłymi darami.

Ty sławiłeś Bożego Syna i Jego Niepokalaną Matkę
pięknem polskiego języka, a w swoim ziemskim życiu
jaśniałeś świętością i cnotami.

Pokornie Cię prosimy, otaczaj nas swoją opieką
i przemożnym orędownictwem przed tronem Bożym.

Niech Twoje wstawiennictwo wyprosi łaskę
przebaczenia grzechów i ochronę przed pandemią,
a chorym przywróci zdrowie.

Błogosław Polsce, Warszawie, naszym rodzinom
i całej wspólnocie parafialnej.

Uproś nam łaskę oglądania Twojej chwały
w wieczności.

Amen

Błogosławiony Władysławie – módl się za nami!

Alek i kołęda



Mamo, czy będę mógł pójść z wami dziś wieczorem na Mszę świętą kołędową? – pytał prosząco Alek. Chłopiec ze względu na przeziębienie był od tygodnia w domu. Bardzo chciał wyjść na dwór, wyjść z domu. Nie miał już gorączki, katar ustąpił i gardło też przestało boleć.

– Alku, jak wrócimy z tatą z pracy, to podejmiemy decyzję, dobrze? – powiedziała mama.

– Dobrze – z ciężkim westchnieniem zgodził się chłopiec.

Alek w ciągu dnia uczestniczył w lekcjach, które już od jakiegoś czasu znów odbywały się zdalnie. Chłopiec tęsknił za kolegami. Miał ochotę na wspólne rozmowy w szkole, zabawę, ale od dłuższego czasu to było niemożliwe ze względu na pandemię. Po wirtualnych lekcjach Alek podgrzał sobie obiad, potem przez chwilę pograł w jedną z ulubionych gier, po czym zaczął sklejać nowy, drewniany model żaglowca. Bardzo żałował, że nie może tego robić z tatą albo z dziadkiem – obaj byli mistrzami w składaniu modeli statków i samolotów. I wtedy usłyszał dzwonek do drzwi. Spojrzał przez wizjer i z radości aż podskoczył!

– Dziadku, to ty? Jak się cieszę! – Alek powitał dziadka Piotra z wielkim entuzjazmem.

– Dzień dobry wnuczku! – dziadek bardzo się ucieszył, widząc uśmiechniętego od ucha do ucha Alka. – Twoja mama powiedziała mi, że smutno ci samemu w domu, więc postanowiłem cię odwiedzić. A babcia Kazia przesyła dla ciebie świeżo upieczone drożdżowe pączki z nadzieniem wiśniowym.

– Ojej, ale fajnie! Zaraz zadzwonię do babci i bardzo jej podziękuję! – zawołał Alek. – Dziadku, a na co masz teraz ochotę? Czy chcesz najpierw wypić herbatę czy może zechcesz mi pomóc sklejać nowy model żaglowca?

Kiedy dziadek usłyszał o sklejeniu modelu, od razu skierował swoje kroki do pokoju wnuczka.

– To pokaż Alku, co tutaj masz, a herbatkę zrobimy sobie za chwilę – zdecydował.

Po godzinie wspólnej pracy dziadka i wnuczka żaglowiec był prawie gotowy – kadłub łodzi był już kompletnie zbudowany. Statek wymagał jeszcze tylko pomalowania i zamontowania żagla.

– Dobra robota, Alku! – pochwalił chłopca dziadek.

– Dziękuję ci za pomoc dziadku – odpowiedział wnuczek.

– To teraz obaj zasłużyliśmy na herbatę i babcine pączki – uśmiechnął się dziadek.

Kiedy siedzieli razem w salonie i zjadali się pysznościami, Alek zapytał:

– Jak myślisz, dziadku, czy rodzice zgodzą się, że bym z nimi poszedł na Mszę świętą kołędową? Ja się już dobrze czuję. Sam widzisz – nie kaszlę i nie kicham – chłopiec pytająco spojrzał na dziadka.

– Nie wiem Alku – odpowiedział dziadek – A dlaczego tak ci na tym zależy?

– No bo ja zawsze lubiłem, jak ksiądz przychodził do nas po kołędzie. Mama przygotowywała wtedy stół – nakrywała go białym obrusem, tym na specjalne okazje. Stawiała krzyż, świecę, naczynie z wodą święconą i Pismo Święte. Ja przynosiłem swój zeszyt od religii. I całą rodziną czekaliśmy na przyjście księdza. Nasłuchiwalimy na klatce schodowej, gdzie może być?

Inni sąsiedzi też robili tak samo. Czasami dzięki temu rodzice mogli porozmawiać z długo niewidzianymi sąsiadami albo poznawali nowych. Kiedy przychodził ksiądz, wspólnie się modliliśmy, błogosławił nas i całe mieszkanie. Potem był czas na rozmowy. Czasem ksiądz wypił z nami herbatę. I zawsze dostawałem od księdza obrazek – na pamiątkę wizyty duszpasterskiej. Potem te obrazki wklejałem do zeszytu od religii albo zaznaczałem nimi ważne dla mnie modlitwy w książeczce do nabożeństwa.

– A kiedy ja byłem w tym wieku, co ty – powiedział dziadek – to ksiądz chodził po kołędzie nie sam, ale z ministrantem. Ministrant przy przejściu od domu do domu dzwonił dzwoneczkiem, więc od razu było wiadomo, gdzie jest ksiądz i którą rodzinę za chwilę odwiedzi.

– Fajny pomysł z tym dzwoneczkiem – pochwalił Alek i dodał – widzisz dziadku, teraz ksiądz nie może, ze względu na pandemię, odwiedzić parafian i pobłogosławić nas i nasze domy, więc ja chciałbym pójść z rodzicami i Tosią po błogosławieństwo do kościoła. Po Mszy świętej ksiądz staje na środku z Najświętszym Sakramentem i błogosławi całą rodzinę i każdego człowieka, który przyjdzie.

– A dlaczego to jest dla ciebie takie ważne Alku? – zapytał dziadek.

– No bo dziadku – tłumaczył Alek – w Najświętszym Sakramencie jest obecny sam Pan Jezus. To On błogosławi. A mnie bardzo zależy na tym, żeby Pan Jezus pobłogosławił naszą rodzinę, żeby nas ochraniał i prowadził. I chcę tam być osobiście. I chcę spojrzeć Panu Jezusowi w oczy.

– Spójrzeć Panu Jezusowi w oczy? – zapytał zdziwiony dziadek.

– No tak, dziadku, bo przecież kiedy ksiądz błogosławi Najświętszym Sakramentem i Go pokazuje, to przecież po to, aby na Niego patrzeć. Więc wtedy patrzmy na siebie – Pan Jezus na mnie, a ja na Niego.

– Słyszałem od twojej mamy, że przed Najświętszym Sakramentem czytane są podziękowania i prośby, które parafianie składają w specjalnym koszyczku – powiedział dziadek.

– Tak, dziadku, to co zwykle rodzice mówili księdzu podczas jego wizyty w domu, teraz piszą na karteczkach. Ale musi to być krótkie i mieć formę modlitwy. Normalnie podczas wizyty w domu ksiądz rozmawiał z rodzicami na temat tego, co się dzieje w rodzinie, czy są jakieś problemy, co wydarzyło się dobrego, czy są jakieś uwagi do funkcjonowania kościoła? Ta rozmowa trwała jakiś czas. Rodzice mogli dowiedzieć się czegoś od księdza i ksiądz od rodziców. Tata mówi, że w tym roku synod pozwala dowiedzieć się, co wierni sądzą na temat parafii i kościoła.

– A tata chodzi na spotkania synodalne?

– Tak, tata był już na czterech spotkaniach synodalnych w naszym kościele. Mówił ostatnio mamie, że coraz mniej osób przychodzi na te spotkania.

Tata smuci się, bo mówi, że ludziom coraz mniej zależy na wspólnocie kościoła. Tata twierdzi, że dużo osób przychodzi do kościoła jak do supermarketu, oczekując spełnienia ich pragnień, a nie daje nic od siebie, nie dzieli się swoim czasem i talentami z bliźnimi.

– No tak wnuczku, krytykować i dawać dobre rady każdy potrafi, ale już zaoferować pomoc – mało kto – z zalem w głosie powiedział dziadek.

– Dlatego ksiądz na lekcji religii zaproponował ostatnio, żeby modlić się codziennie dziesiątką Różańca o żywą, autentyczną wiarę dla siebie, rodziny i całego kościoła. W naszej klasie piętnaście osób było chętnych, żeby modlić się w tej intencji i ja też się zgłosiłem.

– Bardzo pięknie wnuczku. Jestem z Ciebie dumny – powiedział dziadek i przytulił Alka do siebie.

W tym momencie w drzwiach wejściowych zazgrzytał klucz. W progu stanęły rodzice i mała Tosia.

– Cześć Alku! Dzień dobry tato! – powiedziała mama, witając się z dziadkiem Piotrem – to co, wrzucimy coś na ząbek i biegniemy do kościoła?

– I ja też mogę z wami? – zapytał nieśmiało Alek.

– Możesz synku – powiedział tata – po ilości zjedzonych pączków widzę, że czujesz się już doskonale – i puścił oko do mamy, uśmiechając się przy tym szeroko.

Cioccia Renia



Philippe de Champaigne, *Ofiarowanie (Symeon)*, 1648, Musées Royaux des Beaux-Arts, Bruksela

OFIAROWANIE

*Od tego wszystko się zaczyna
Bóg nam darował swego Syna,
a potem jak tradycja każe –
Józef z Maryją niosą w darze
Maleńkie Dziecię do świątyni...
Podążmy dzisiaj razem z nimi
z jasną gromnicą w każdej dłoni –
i niech jej światło nas ochroni przed
złem*

*i niechaj rozpromieni
ciemne zaułki całej ziemi,
by wreszcie z oczu zdjąć zasłonę,
i wraz ze starcem Symeonem*

*ujrzeć w Dzieciątku tym Mesjasza –
w Nim siła i nadzieja nasza –
„Światło na oświecenie pogan” –
patrzeć na Niego – to widzieć Boga.*

Ewa Jarosz

16.01.2022 r., Kochane Życie, Familijna Jedyńka. I PR, ok. 6.20

Mądrości życiowe

Dzień dobry

W oczekiwaniu na zbliżające się wielkimi krokami: Dzień Babci i Dzień Dziadka proponuję kilka fragmentów listów od seniorów. Oddajmy im głos.

„Mam 83 lata. Członkowie mojej rodziny poumierali mając siedemdziesiąt kilka lat, a ja jeszcze żyję. Uważam że mam coś do wykonania w tym życiu, lecz nie mam siły przebicia. Otóż pomimo że od dziecka znam się na zasadach wiary, to sporo nabroilem w tym życiu. Chcę obecnie odpokutować za moje wyczyny.”

„W domu opieki u sióstr zakonnych, przebywała swego czasu moja wiekowa sąsiadka. Miała prawie 100 lat, i tam dbano o nią właściwie. Odwiedzałam ją czasami, więc się natrzyłam. I właśnie tam była taka śpiąca królewna, chodzenie ją już doszczętnie znudziło, bo jak tylko nie dopilnowano, natychmiast szybciotko wracała na swoje łóżko, i – kimonko. No – po prostu błyskawicznie zasypiała.”

„Byłam na rekolekcjach dla seniorów, i ksiądz przypomniał – bo przecież o tym się wie – że wszystko co przeżyliśmy pozostaje w nas na zawsze. Słowa, krajobrazy, wydarzenia. Nawet mikołajkowe prezenty. Po tych Rekolekcjach postanowiłam i ja powrócić do przeszłości. A potem nagle już w realu spotykamy się wszyscy w zimowy wieczór, przy choince, tym razem to nie my dostajemy prezenty ale sami je robimy, bo taka jest kolej rzeczy i spraw. Taka nagła zamiana miejsc.”

„W rodzinie mieliśmy cioteczną babcię, która marzyła o Domu Opieki, i tam wreszcie trafiła. Nie miała dzieci, całe życie spędziła w obcych domach opiekując się dziećmi i była bardzo ceniona. Po śmierci okazało się że miała uzbierane sporo grosza, A skorzystał na tym jakiś bliżej nieokreślony rzekomy kuzyn. Takie to bywają ludzkie marzenia i taka ich realizacja.”

„Mieliśmy trochę szczęścia i przeżyliśmy. Potem tylko bardzo długo śniła mi się wojna, oczywiście z Niemcami i płonące domy... Ale też myślę o tych wszystkich, którzy przeżyli gorsze rzeczy, a także o tych którzy w ogóle nie przeżyli, zginęli. Nie trzeba się dziwić ludziom starszym, gdy się nad tym czasami dłużej zatrzymują.”

„Pierwsze porwy serca. Miałam chyba około dwunastu lat, a on – mieszkał w tym samym domu. Bawiliśmy się na podwórku i w pobliskim ogródku. I pewnego dnia gdy rozstawaliśmy się na klatce, cmoknął mnie w policzek, niezdarnie gdzieś tak koło nosa... Trudno to byłoby pewnie nazwać pierwszym pocałunkiem, ale wobec tego dlaczego to pamiętam aż do dzisiaj?...”

Cytowała –

Elżbieta Nowak

23.01.2022 r., Kochane Życie, Familijna Jedyńka. I PR, ok. 6.20

Nawrócony czy Zawrócony

Dzień dobry.

W nadchodzącym tygodniu będziemy obchodzili Dzień Nawrócenia Świętego Pawła, dokładniej – 25 stycznia. To ciekawa postać. Najpierw prześladował chrześcijan, walczył z nimi, krzywdził ich, uważając że to on ma rację, a oni to

są jacyś odszczepieńcy. W swoim mniemaniu więc uważał, że robi dobrze, że czyni dobro. Po nawróceniu – stanął po drugiej stronie, jakby się przebiegunował... I teraz on narażony był na prześladowania. No bo przedtem chrześcijanie przecież go nie prześladowali, jak się domyślamy. To on był po stronie krzywdzących przecież.

Jakież to ludzkie! Nawet powiem – na naszą miarę. Upieramy się przy jakich swoich zdaniach, gnębimy naszych przeciwników, i nawet ich nienawidzimy. Nie mówiąc już o wiadrach pomyj, jakie na nich wylewamy. I nawet nie próbując postawić się tam, po drugiej stronie, żeby cokolwiek zrozumieć.

A teraz coś z życia. Oto historyjka drogowa...

Pan z ośmioma gwiazdkami na samochodzie miał na trasie awarię. Późna pora, mały ruch. Zatrzymał się jakiś samochód, oferując pomoc. I jego kierowca zapytał: „Czy przyjmie pan pomoc od pisióra?...”

Nastąpiła mała konsternacja, taki zgrzycik. Ale wszystko skończyło się pozytywnie.

Pomyślmy więc, jaki sens czasami mają nasze publiczne demonstracje i deklaracje, bo przecież prędzej czy później życie je zweryfikuje, jeśli nie odwróci.

W jednym z pism katolickich natknęłam się na tytuł artykułu – „Nawrócony czy zawrócony”. I kilka świadectw. A puenta: Nawróć się, człowieku bo zginiesz. Zawróć ze złej drogi...

Na koniec sięgam losowo do ostatnio wydanych „Wierszy zebranych” Ks. Janusza Pasierba, i natrafiam na wiersz pt. „Nim się to stanie”:

*pozwól pochwyć garść ziemi
nim zacnie płonąć i parzyć...*

Elżbieta Nowak

30.01.2022 r., Kochane Życie, Familijna Jedyńka. I PR, ok. 6.20

Dwa dary

Dzień dobry.

Jesteśmy aktualnie w liturgicznym okresie zwykłym, ale to nie znaczy że jest to czas zwyczajny. Każdy dzień przynosi bowiem coś nowego. To tak jak może być zwyczajne pytanie, ale niezwykła odpowiedź... Oto przykład. Pan Sylwester z Czarnej Wody (znamy, znamy!) zadał mi nieco podchwytliwe pytanie. Podajemy przecież na koniec „Kochanego Życia” nasz adres i zachęcamy do korespondencji. A jakoś potem o listach nic nie słyhać...

Otóż odpowiem wymijająco: „Kochane życie” to felieton, który ukazuje się na antenie zasadniczo raz w tygodniu, trwa ok. 2,5 minuty, a stronica czytania to co najmniej 4 – 5 minut. Więc rozumieją Państwo, że tego nie da się przeskoczyć.

Listy stanowią wobec tego jedynie inspiracje do podejmowania różnych tematów. Może więc dziś coś o darach. Na podstawie dwóch listów.

Pan Adam opisał, jak to podarował synowi pod choinkę książkę o budujących treściach. Syn odłożył ją na bok, raczej obojętnie. Na pytanie, czy go to nie zainteresowało, odpowiedział że – zobaczy... Wobec tego darczyńca zabrał swój dar z powrotem... Gdy go skrytykowałam, że tak się nie robi, i trzeba los podarunku pozostawić w ręku obdarowanego, Pan Adam pogniewał się i na mnie, i przerwał korespondencję...

A drugi list, od Pani Darii. Miała ojca w podeszłym wieku, i postanowiła jakoś mu pomóc w odnajdywaniu formalnej drogi do Boga w sposób możliwie nienachalny. Podarowała mu książeczkę do nabożeństwa, pod pretekstem, że jest z dużymi literami, i dla osób starszych... Tak na wszelki wypadek. Po śmierci Taty odnalazła tę książeczkę, pełną różnych kartek, karteczek, schematów spowiedzi i świętych obrazków które on dodawał. A sama książeczka była już mocno sfatygowana od częstego używania...

Dwa dary. Dwoje darczyńców. Dwóch odbiorców..

Elżbieta Nowak

6.02.2022 r., Kochane Życie, Familijna Jedyńka. I PR, ok. 6.20

Mądry i głupi

Dzień dobry

Nasze wewnętrzne bogactwo zależy od tego, co w sobie nagromadziliśmy. Ile się nauczyliśmy. Co wiemy o świecie.

Swego czasu podczas dyżuru telefonicznego w jednej z audycji Familijnej Jedyńki zadzwoniła między innymi Pani Maria z Warszawy. Opowiedziała, że coraz trudniej jest jej porozumieć się z młodszym pokoleniem. Sama ma wykształcenie zawodowe na wyższym poziomie, i może powiedzieć

o sobie, że jakby zna się dobrze na niektórych tematach. A tymczasem styka się z niewiedzą i dobrze jeszcze by było, gdyby ludzie mieli świadomość, że nie ogarniają pewnych określonych dziedzin. Ale nie! Nikt się nie przyzna, że czegoś nie wie, lecz jeszcze temu zaprzecza. I snują ludziska te swoje teorie które z prawdą i nauką nie mają nic wspólnego.

Jak więc trafiać do ludzi, jeśli nie zdają sobie sprawy iż nie są noblistami, że tak to ujmę żartobliwie. Ja akurat sporo czytam, i wiele z mojej wiedzy jest z tej dziedziny. Może sama nie jestem orłem, jeśli chodzi o pisanie, literatury nie stworzę, o tym już wiem. Ale mam jakąś panoramę wiedzy na ten temat, zresztą wciąż staram się to pogłębiać i uzupełniać, i nie jest łatwo mnie nabrać. Choć człowiek jest niedoskonały i omylny, o czym i ja się wiele razy przekonałam. Może dlatego odczytałam się wygłaszania kategorycznych stwierdzeń na różne tematy nawet jeśli wydaje mi się, że je dobrze opanovałam. Bo lichy nie śpi.

Nasz wierny słuchacz Pan Zygmunt akurat właśnie w trakcie mojego pisania tego felietonu opublikował na swoim facebooku wypowiedź jakoby Roberta De Niro: „Mądry człowiek uczy się każdego dnia, głupi wie już wszystko...”

Dedykuję te mało odkrywcze słowa wszystkim mądralom świata na dobry dzień!

Elżbieta Nowak

Matka Boza Gromniczna i lutowy wilk

*Szła Najświętsza przez bór Panienska,
miała płaszcz błękitny,
białą sukienkę.*

*I szło wilczyisko chytne,
przyczajone, przemarznięte,
za Panną Świętą.*

*Wilka szukali z kłonicami,
jak go znajdą, kości mu połamią:
zeżarł zeszej zimy cielę białe,
prześliczne,*

w samą Gromniczną!

*Spotykają chlopi świętą Podróżną,
Pozdejmowali czapki, patrzą
– na próżno.*

*„Wybacz nam, Pani wspaniała,
czyś wilka gdzie nie widziała?”*

*„Anim go szukała, ani go wydam,
patrzcie lepiej po sercach,
to się wam przyda,
bo tam to właśnie,
a nie wśród leśnych ścieżyn,
wilk leży!”*

*Poszły rosłe chłopiska milcząc
do chałup.*

*Ogląda się Panienska po śniegu białym,
ogłada się wszędzie,*



*aż spod płaszcza Jej milczkiem
wylazł leb wilczy.*

*„A tuś mi, lowco jagniąt bezbronnych!
Katom cię wydać byłabym skłonna,
tylko że nad twą wilczą niedolą
serce mnie boli.*

*Skoroś sam znalazł moją opiekę,
zostań już przy mnie,
bo gdzie uciekniesz?*

*Będiesz mi za to roztropnie służył
zimą w podróży”.*

*Odtąd chodzi wilk
z Matką Najświętszą wiernie
przez śniegi puste,
zawiane ściernie,*

*pełniąc wśród nocy mrocznych
i długich*

różne posługi

*A kiedy jasną gromnicą świeci
Panna Przechysta
pośród zamieci,
tuż i Gromniczny Wilk*

*za swą Panią
jarzy ślepiami.*

Kazimiera Iłakowiczówna (1892-1983)

Stefan Kupiecki

Człowiek z Samarii

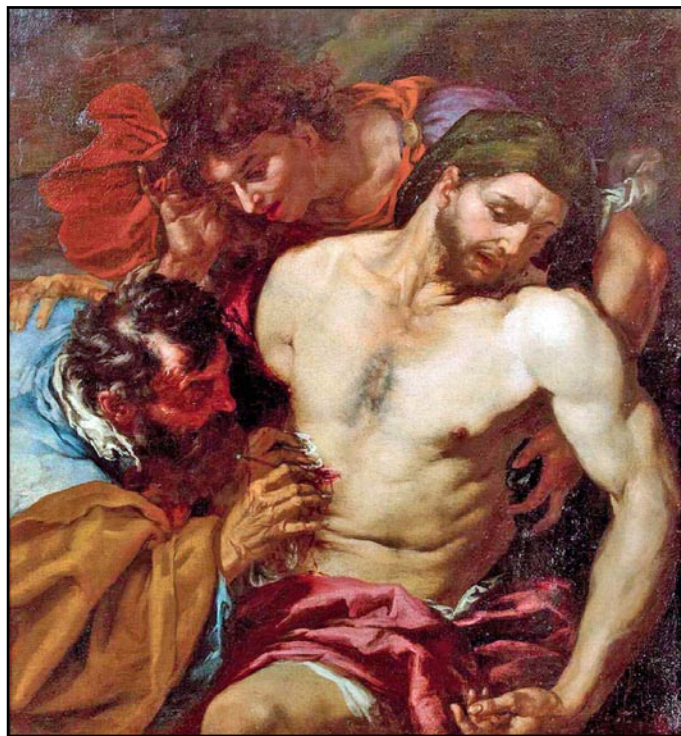
Zajazd pełen był przyjezdnych. Przybyła właśnie od strony Jerozolimy karawana. Nie była zbyt liczna, wszystkiego kilkanaście wielbłądów, osłów i mułów, ale i zajazd nie należał do największych. Zwierzęta koczowały na pobliskim pastwisku. Ich porykiwania niosły się daleko w zapadającą już z wolna ciszą wieczorną. Służba krzątała się gorączkowo przy wieczornym obrządku. Pojono i podawano paszę. W szopie widać było sterty juków złożonych tam i pilnowanych przez wyznaczonych kilku uzbrojonych ludzi.

Podróżni zasiedli w sali biesiadnej przy zastawionym stole. Jedzono pieczony drób, smażone ryby, jarzyny, jęczmienne placki, owoce. Popijano wodą z pobliskiego źródła, ale nie gardzono też winem.

Właściciel zajazdu, lekko już starzejący się, wyraźnie utykający na jedną nogę Idumejczyk imieniem Salim, krzątał się koło gości, by jak najlepiej zaspokoić ich życzenia. Gonił do pracy żonę, dwie kilkunastoletnie córki i wychodzącego już z młodzieńczego wieku syna. Był chyba nawet zadowolony, że gości w tym dniu tylko jedną karawanę. Oznaczało to co prawda mniejszy zarobek, ale dawało pewne wytchnienie po tych morderczych dniach, kiedy przebywało w zajeździe po kilka karawan jednocześnie. Wiedział, że nastąpi teraz parę dni względnego spokoju. Właśnie zakończyły się w Jerozolimie coroczne wielkie izraelskie święta. Przebywająca teraz u niego karawana stanowiła prawdopodobnie jedną z ostatnich grup powracających pielgrzymów. Nie martwiło to zbytnio Salima. Mijający sezon oceniał jako nadspodziewanie dobry, zarobek okazał się w pełni satysfakcjonujący. Znowu będzie można odłożyć sporo grosza. Może już w tym roku uda się wysłać syna na studia do Aleksandrii czy nawet Aten. Ojciec żywił w stosunku do syna wielkie nadzieje. Chłopak był zdolny, wrywał się w daleki świat. Szkoda tylko, że zajazd przejdzie zapewne w ręce któregoś z przyszłych zięciów. Nie można jednak mieć wszystkiego.

Salim był dobrym gospodarzem, aczkolwiek w pewnym stopniu zaprzeczał charakterem i zachowaniem potocznym wyobrażeniom o właścicielach zajazdów. Był uczciwy, nie oszukiwał, a zapłata, jakiej żądał za usługi, nie była wygórowana. Nic więc dziwnego, że zajazd cieszył się dobrą sławą i nigdy nie świecił pustkami.

Szlak, przy którym mieścił się zajazd, był często uczęszczany. Stanowił jedno z najwygodniejszych połączeń Palestyny z Egiptem. Wędrowały nim zatem liczne grupy podróżnych różnych narodów, języków i wierzeń. W tym swoistym kotle Salim czuł się jak ryba w wodzie. Znał doskonale zwyczaje poszczególnych plemion, szczepów, narodów. Od biedy z każdym potrafił się porozumieć w jego języku. Pilnie uważał, aby nikogo nie zrazić nieostrożnym słowem czy zachowaniem. Pragnął, by jego goście czuli się w zajeździe dobrze, by szanowano ich przekonania religijne, szczepowe, plemienne. Był w pełni świadom, czego oczekują, wymagają, a – czego wystrzegają się Izraelici, Partowie, Egipcjanie, a nawet Grecy i Rzymianie – bo i ci, aczkolwiek rzadko, trafiali do jego zajazdu.



Giovanni Battista Langetti, *Dobry Samarytanin*

Goszczącą teraz u niego karawanę tworzyli Izraelici powracający do rodzinnego Egiptu z pielgrzymki do Jerozolimy. Pielgrzymka pielgrzymką, ale przy okazji trochę się też pohandlowało – pomyślał wcale tym niezgorszony Salim. Świadczyły o tym spoczywające w szopie juki wypchane różnorakim dobrem. Salim nie wykluczał, że zatrzymali się u niego również w drodze do Jerozolimy. I wówczas juki mieli nie najuboższe. Przewodnik karawany wydał mu się jakby znajomy. Zresztą, to nieważne.

Salim zawsze był ciekaw świata, chętnie przysłuchiwał się prowadzonym przez gości rozmowom. Mieszkańcy Lewantu raczej nie należą do małomównych, stąd też nasz gospodarz nie narzekał na brak bieżących wieści i plotek. Także i tym razem dyskretnie przysłuchiwał się dyspacie. Uśmiechnął się z pełnym zrozumieniem pobłażaniem – żaden szanujący się Izraelita nie pominie okazji, aby rozprawić z innym, równie szanującym się Izraelitą, o Piśmie, nakazach i zakazach, nauce Proroków. Zbyt dobrze ich znał. I tym razem po zdawkowych uwagach na temat podróży, wrażeń z pobytu w Świętym Mieście i kilkunastu plotkach dyskusja przeszła nieuchronnie na płaszczyznę religijną i od razu nabrała żywości.

W pewnym momencie temat dysputy – która stawała się coraz głośniejsza i bardziej zacietrzewiona – bardzo zainteresował Salima. Przsunął się bliżej i udając różne prace, przysłuchiwał się jej coraz uważniej. Chodziło o prześwietlony wielokrotnie problem bliźniego, konkretnie zaś o rozstrzygnięcie, kto jest bliźnim dla prawowiernego wyznawcy i znawcy Prawa Mojżeszowego, a kto nim nie jest. Przeważał pogląd, że może nim być tylko i wyłącznie równie prawowierny wyznawca i znawca Zakonu, więc w istocie rzeczy tylko drugi Izraelita. Padały jednak i głosy przeciwnie, widzące problem w bardziej powszechnym aspekcie.

Salim unikał na ogół tego rodzaju sytuacji, tym razem jednak chęć podzielenia się swoimi przeżyciami i odczuciami przeważała. Podszedł do stołu, skłonił się głęboko i z pełnym szacunkiem należnym gościom stwierdził, że rozumie swój

niepełnoprawny status Idumejczyka i innowiercy, ale – jeżeli goście na to pozwolą – chciałby podzielić się z nimi swoimi uwagami, które jak sądzi mogą się okazać interesujące. Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu – Salim oczekiwał raczej wybuchu oburzenia – przywódca pielgrzymów po krótkim wahaniu, pozwolił mu usiąść przy stole i opowiadać.

Początkowo bardzo stremowany Salim, powoli zaczął mówić coraz płynniej. Ważył jednak każde słowo. Widać też było, jak bardzo przeżywa to, o czym opowiada i jak bardzo stara się wierne odtworzyć wydarzenia, których stał się świadkiem, a potem aktywnym uczestnikiem.

– Od zdarzenia, które pragnę wam, dostojni goście, opowiedzieć, minęło już dobre kilka miesięcy. Pod wieczór do zajazdu przyjechał w towarzystwie dwóch sług pewien człowiek. Na pierwszy rzut oka rozpoznałem w nim mieszkańca Samarii. Przybyły, po zwyczajowej wymianie powitalnych grzeczności oświadczył, że wiezie ze sobą rannego, ciężko pobitego mężczyznę i zapytał, czy można skorzystać z gościny. Oczywiście, zgodziłem się zaintrygowany. Po chwili słudzy wnieśli tego poszkodowanego i położyli na wskazanym przeze mnie łożu. Widok nie był zachęcający. Mężczyzna był brudny, krwawił, był ledwie żywy. Półprzytomny pojękiwał z bólu. Odzienie miał podarte, na ciele widać było ślady uderzeń nożem. Z ogromnym zdumieniem stwierdziłem, że ranny był Izraelitą. Miałem przecież świadomość głębokiego rozdzwiewu pomiędzy tymi narodami, by nie powiedzieć nienawiści.

– Łesz, Idumejczyku – nie wytrzymał jeden z pielgrzymów.
– To nie jest możliwe – zawołał drugi.

– Mówię prawdę – odpowiedział spokojnie i z godnością gospodarz. – Ale jeżeli dostojni goście sobie nie życzą, mogę więcej o tym nie mówić – dodał.

– Mów, Idumejczyku – powiedział wolno, ale dobitnie przywódca grupy. – Nie przejmuj się tym wyskokiem i wybac. A wy milczcie – zwrócił się do dwóch niecierpliwych.

Udobruchany Salim kontynuował historię wprost niewiarygodną dla niektórych. Nie ukrywał, że bardzo chciał zaspokoić swoją ciekawość, lecz przybyły człowiek z Samarii milczał, mimo że widział podniecanie Salima. Zażądał wody, oliwy, miodu. Obmył rannemu obrażenia, zmył brud i sprawnie opatrzył rany. Nie chciał, aby mu ktokolwiek w tym pomagał. Ranny, któremu oliwa z miodem przyniosła wyraźną ulgę, uspokoił się i zasnął. Pora była już późna, więc gospodarz zaproponował udać się na spoczynek.

– Wy idźcie spać, musicie być wypoczęci, rano ruszamy w drogę – zwrócił się nieznajomy do swoich sług. – Ja tu zostanę, żeby czuwać nad chorym – dodał.

Stało się wedle jego woli. Wczesnym rankiem nieznajomy przywołał Salima. Wręczył mu dwa denary, przykazując, aby miał nad rannym staranie. Dodał, że jak będzie wracał, wyrówna rachunek, jeśli poniesione przez karczmarza koszty okażą się wyższe. Słudzy też już nie spali, gotowi do drogi. Wielbłądy były napojone i nakarmione.

Wyszli na dziedziniec. Nieznajomy spojrzał na Salima, chwilę pomyślał, wyciągnął jeszcze jednego denara.

– Wręcz to rannemu, jak wydobrzeje, aby miał za co wrócić do domu. I do zobaczenia. Uśmiechnął się. Dosiadł wraz ze sługami wierzchowców i wkrótce znikli za horyzontem.

Rany okazały się na szczęście niezbyt groźne, a organizm silny. Nieszczęśnik szybko dochodził do siebie. Okazał się

człowiekiem rozmownym. Często jednak zamyślał się i pochmurniał. Pewnego wieczoru opowiedział, jak doszło do tego wypadku.

Jechał w odwiedziny do rodziny w Egipcie. Musiał chyba pobić, bo znalazł się w wąwozie, w bok od szlaku. Tam napadnięto go, pobito i ograbiono. Ostatkiem sił, półprzytomny zaczął się czołgać w kierunku szlaku. Z ogromnym trudem dotarł, ale to było wszystko, co mógł zrobić. Pamięta, że leżał jęcząc, kiedy przejeżdżał strojny w bogate szaty kapłan. Spojrzał z pogardą i minął go, nawet się nie zatrzymując. Podobnie było z lewitą. Bez żadnej już nadziei na pomoc leżał w pyłe i promieniach upalnego słońca. W końcu zemdlął i ocknął się dopiero w zajezdzie.

– Ale, ale – wykrzyknął, – jak ja się tu znalazłem?!

Salim opowiedział mu nie pomijając faktu, że uratował go, przywiózł do zajazdu i opłacił koszty człowiek z Samarii.

– Kłamiesz gospodarzu. To niemożliwe. Samarytanin? – wykrzyknął. Spojrzał na Salima, zreflektował się i przeprosił.
– Wiem, że mówisz prawdę. Ale jak to możliwe?!

Wkrótce podopieczny Salima wydobrzył do tego stopnia, że mógł o własnych siłach wrócić do domu. Na kontynuowanie podróży do Egiptu nie miał najmniejszej ochoty. Salim wręczył mu denara. Długo musiał nalegać i tłumaczyć, w końcu jednak zwyciężył rozsądek. Kupiono muła, nowe ubranie oraz inne niezbędne w podróży przedmioty. Pożegnanie było serdeczne.

Zapadła cisza. Wszyscy milczeli, pogrążeni we własnych myślach. Wreszcie przywódca karawany przerwał milczenie.

– No, cóż, gospodarzu, czy ten człowiek z Samarii pojawił się tu jeszcze?

– Oczywiście – ożywił się Salim. Był tu kilkanaście dni temu.

– No i co, przedstawiłeś mu rachunek, nieżle sobie zapewne policzyłeś – wtrącił zjadliwie jeden z tych nieprzejednanych.

Twarz Salima poszarzała, z trudem pohamował wzburzenie. Zerwał się od stołu i wybiegł z sali. Po chwili wrócił. W zaciśniętej dłoni trzymał tabliczkę.

– Masz, dostojny panie, sprawdź, oto obliczenia – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Daj spokój, gospodarzu. Nie miej mu za złe. On nie chciał cię urazić. Prawda, Saulu? – zwrócił się do współtowarzysza przywódcy grupy.

– Tak, przepraszam, to był niefortunny żart – zabrzmiało to co prawda niezbyt przekonująco, ale dobre i to. Właściciel zajazdu musi być uodporniony na tego rodzaju przykrości.

Nikt nie spostrzegł, że pora zrobiła się późna.

– Dziękuję ci, gospodarzu, za opowieść. Teraz czas spać. Jutro rano wyruszamy. – Głos przywódcy zabrzmiał nadszpiegowanie ciepło i przyjaźnie. – Nie czuj do nas urazy – dodał.

Wczesnym rankiem, tuż po posiłku odwołał Salima na stronę. Wierzę ci, przyjacielu. Więcej, wiem, że mówisz prawdę. Ten ranny to mój brat. Mieszka na stałe w Jerozolimie i opowiedział mi tę niezwykłą historię. Oni – wskazał na swoich towarzyszy – też już wiedzą. Powiedziałem im. Dziękujemy i przepraszamy.

Wkrótce karawana ruszyła. Salim stał w progu zajazdu, dopóki nie zniknęła za horyzontem. Stałby jeszcze dłużej, gdyby z za pobliskich wzgórz nie wyłoniła się kolejna kawalkada wielbłądów zbliżająca się w stronę zajazdu.

Życie toczyło się znów swym normalnym, utartym nurtem.



Ostatnie pożegnania...

Minał już miesiąc kolejnego roku pandemii. Wiele przez te lata się wydarzyło. Wiele osób w ciągu tych lat, czasem niespodziewanie, odeszło do Pana. Jak powiedział ksiądz Proboszcz Jacek Kozub podczas ostatniego, wygłoszonego w wieczór Sylwestrowy kazania, z naszej wspólnoty parafialnej odeszło do Pana 98 parafian, 21 z nich pożegnaliśmy odprawiając pogrzeb katolicki w naszym kościele.

Trudno wymienić wszystkich, ale wśród tych parafian, którzy w ubiegłym roku odeszli, były osoby współtworzące parafię i aktywnie uczestniczące w jej wspólnotach. Jedną z nich był **śp. Józef Kamiński**, bardzo zaangażowany przy budowie kaplicy, zelator Róży Różańcowej od początku jej powstania, bardzo aktywny podczas procesji parafialnych.

W budowie kaplicy uczestniczył także **śp. Eugeniusz Gościński**. Był także członkiem Kościelnej Służby Porządkowej i Żywego Różańca.

Krócej, bo od 2000 roku był w parafii **śp. Tadeusz Grzeszyk**, który w tamtym czasie założył wspólnotę AA i był wieloletnim jej animatorem. Był też członkiem Żywego Różańca i Akcji Katolickiej. Od kilku lat uczestniczył także w Służbie Liturgicznej Dorosłych. Odszedł niespodziewanie w styczniu ubiegłego roku w szpitalu Covidowym na Stadionie Narodowym.

25 grudnia 2021 r., w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia zmarła **śp. Barbara Kieszek**. Zamieszkała w naszej parafii po śmierci męża Tadeusza na początku 1997 r. i od początku uczestniczyła w Żywym Różańcu.

Moja bliższa wieloletnia znajomość i współpraca z Basią zaczęła się, gdy w listopadzie 1997 r. zgłosiła chęć wstąpienia do Akcji Katolickiej, której została członkiem po odbyciu stażu kandydackiego w marcu 1998 r. W tym czasie nasz Parafialny Oddział Akcji Katolickiej założył bibliotekę parafialną (drugie podjęte zadania po piśmie parafialnym Brat) i Basia Kieszek została mianowana przez księdza E. Ledwocha jej kierowniczką.

W czerwcu 1998 r. został powołany Parafialny Zespół Caritas i Basia włączyła się w jego działalność.

W styczniu 2001 r. staraniem grupy parafian zostało zarejestrowane Koło Przyjaciół Radia Maryja i Basia Kieszek została jego Przewodniczącą. To m.in. dzięki Jej staraniom Radio Maryja gościło w naszym kościele podczas uroczystości w pierwszą rocznicę poświęcenia kościoła w dniu 17 grudnia 2001 r.

Jedną z inicjatyw Basi było zainicjowanie corocznych pielgrzymek do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowskich Łagiewnikach w Niedzielę Miłosierdzia (później te wyjazdy odbywały się w poprzedzającą sobotę) połączone ze zwiedzaniem Krakowa, a nieco później, w drodze powrotnej, Miechowa.

Gdy po śmierci Proboszcza śp. Ks. kanonika Eugeniusza Ledwocha okazało się, że za zgodą Prymasa Józefa Glempa będzie On pochowany w kościele, wspólnie zorganizowaliśmy zbiórkę na sfinansowanie nagrobka.

Pomysłem Basi było zainicjowanie składania życzeń księżom pracującym w parafii w rocznicę ich święceń kapłańskich.



Basia przy biurku Prymasa w Stoczku Klasztorzym
Fot. K. Sadowski

Po objęciu parafii przez obecnego Proboszcza i udostępnieniu odpowiedniego pomieszczenia udało się ożywić Parafialny Zespół Caritas, a Basia została formalnie mianowana jego kierowniczką. Była jednocześnie przewodniczącą Kół Żywego Różańca, Koła Przyjaciół Radia Maryja i Akcji Katolickiej.

Wspólnie z Basią organizowaliśmy szereg pielgrzymek do różnych polskich sanktuariów – m. in. kilkakrotnie do Lichenia, Gietrzwałdu i Kodnia. Dużym przeżyciem dla Basi była pielgrzymka do Stoczka Klasztorznego (Warmińskiego), miejsca uwięzienia Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który udzielał Basi Pierwszej Komunii świętej.

6 stycznia 2014 roku została odznaczona przez JEM. Kardynała Kazimierza Nycza medalem „Zasłużony dla Archidiecezji Warszawskiej”.

Uroczystość pogrzebowa śp. Barbary Kieszek odbyła się w naszym kościele w poniedziałek 2 stycznia br. Przedstawiamy odtworzone z zapisu dźwiękowego teksty wprowadzenia przewodniczącego celebrze Proboszcza Ks. Prałata Jacka Kozuba i kazanie wygłoszone przez ks. Mariusza Figurę.

KS

Wprowadzenie do Mszy św.

Przez ostatnie tygodnie zanosiliśmy błagania aby spełniła się wola Boża. Na początku prosiliśmy o łaskę zdrowia. Później prosiliśmy aby to spotkanie Boga z człowiekiem dokonało się w tajemnicy wiary i miłosierdzia.

Kiedy przyszła ta wiadomość, że ktoś bardzo bliski pożegnała się z tym światem, byliśmy wtedy przekonani i jesteśmy przekonani, że śp. Barbara Kieszek jest w Domu Ojca. Jest w Niebie.

Moi Drodzy! Myślę że z potrzeby serca gromadzimy się w naszej parafialnej świątyni aby razem z Nią, śp. Barbarą uczestniczyć w Przenajświętszej Ofierze, aby razem z Nią dziękować Dobremu Bogu, któremu tak bardzo ufała za dar Jej życia i za to wszystko, co uczyniła dla tej wspólnoty parafialnej.

Gromadzimy się na Mszy św. pogrzebowej i razem prosimy również dobrego, miłosiernego Pana Boga aby przyjął Ją do grona swoich wybranych, aby przebaczył jej ludzkie grzechy, które popełniła z ludzkiej ułomności.

Najbliższą rodzinę i śp. Barbarę my kapłani, którzy czujemy się tak bardzo związani z waszą Babcią, Mamą, wszystkich pozdrawiamy i chcemy powiedzieć, że zwłaszcza teraz w tych trudnych dniach jesteśmy blisko Was.

Kazanie ks. Mariusza Figury

Drogi córki śp. Pani Basi – tak będę mówił, bo chyba nie sposób mówić inaczej o Pani Basi – jak tylko tak ciepło.

Drodzy Wnukowie, Prawnukowie i właściwie Wszyscy, którzy czujemy się jakoś osieroceni przez Nią gdy odeszła z tego świata.

Moi Drodzy! Nie tak na pewno wyobrażaliśmy sobie to Boże Narodzenie i Nowy Rok, bo jakże wyobrazić sobie ten tak cudowny czas, bez Pani Basi. Jakże wyobrazić sobie Sylwestra bez organizacji, w którą Ona się angażowała, by wspólnie żegnać stary rok i cieszyć się Nowym. A jednak Pan Bóg zdecydował inaczej. To nie nasze wyobrażenie, nasze pragnienia, nawet najszersze, kierują tym światem. Na szczęście robi to Pan Bóg. I robi to najdoskonalej, najlepiej. A my możemy się jakoś temu przyglądać, możemy to akceptować i daj Boże, abyśmy zgadzali się z Jego wolą. Wtedy człowiek jest najbardziej szczęśliwy. I chyba tego nas przede wszystkim uczyła Pani Basia, żeby akceptować Wolę Bożą w każdej sytuacji.

Moi Drodzy! Boże Narodzenie jest czasem, w którym Bóg stworzył taką drogę do każdego z nas poprzez narodziny swojego Syna. Taki pomost. I myślę tak patrząc na Nowonarodzonego, kiedy Bóg schodzi do nas, że my mamy iść do Niego poprzez Jego Syna, że taki jest sens Bożego Narodzenia. Jestem przekonany, że właśnie taką drogą do Nieba, takim pomostem jaki Pan Bóg nam dał, tej Parafii, Waszej rodzinie, najbliższym, przyjaciołom, ale być może też tylu ludziom nieznanym, którym Basia pomagała, właśnie Ją uczynił takim pomostem, takim łącznikiem pomiędzy sobą a nami. I cudownie się Pani Basia w tym wszystkim odnalazła. Odnalazła miejsce swoje, ale też odnalazła wiele miejsc, gdzie dawała nam szansę, byśmy znajdowali Pana Boga, tak jak Ona Go tam odnajdywała.

Wszyscy wiemy, że służyła... O tym będą zapewne padały ważne słowa na zakończenie liturgii pogrzebowej. Ja chciałbym powiedzieć o takich dwóch rzeczach, które jakoś zapadły mi w pamięć najbardziej. Mianowicie Basia była obecna w tej świątyni nie tylko w wielkie uroczystości i celebry, czy na codziennej Eucharystii, dopóki jej sił starczało. Była też obecna w ciągu dnia. Siadała sobie w jednej z tych ławek i trwała przed Panem Jezusem. I to, co później było wynikiem Jej służby, pracy i zaangażowania, te setki ludzi którzy dzięki jej pomocy mieli łatwiej w życiu. Najpierw Ona to wszystko omadlała przed Panem Jezusem, najpierw trwała przed Nim obecnym w Najświętszym Sakramencie, w tabernakulum i potem stąd nosła Go innym. Żeby nie tylko dać coś do jedzenia, ciepłe słowo, ale przede wszystkim dać Pana Boga. Wyrazem tego było to, że jak byli potrzebujący, którzy jeszcze nie byli ochrzczeni, to Ona o to się troszczyła, żeby Pan Jezus w swej łasce przyszedł, tak jak powinien do każdego. Szukała chrzestnych, organizowała przyjęcie. To wszystko było dla niej ważne. Ale najważniejszy był Chrystus, żeby dać Go ludziom. Myślę, że każdy z nas taki obraz Pani Basi zachowa w sercu.

Bardzo też przeżywała łączność duchową ze swoją Patronką. Pamiętam, jakieś kilkanaście lat temu, przyszło nam organizować taką salę spotkań tutaj przy parafii. Ksiądz Proboszcz poprosił Ją o to i pytał, Pani Basiu, jak nazwiemy tą salę? Ona odpowiedziała – jak to jak? – *Barbara, święta Barbara*. Coś w tym jest, że Ona tak potrafiła przeżywać różne sprawy, różne obowiązki w łączności ze świętą Barbarą, ze świętymi i Panem Jezusem.

Chyba to czytanie, które dzisiaj usłyszeliśmy jako pierwsze, że: „nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie” rzadko tak dosłownie można odnieść do osoby, w której pogrzebie

uczestniczymy. Słowa te idealnie pasują do naszej zmarłej. Nie żyła dla siebie. Żyła dla Jezusa i żyła dla nas. Można powiedzieć, że jest jednym z głównych filarów tej parafii – jej życia duszpasterskiego, życia modlitewnego, życia w miłości: w Caritas. To takie jej ulubione słowo CARITAS– MIŁOŚĆ. I uczyła nas Pani Basia tę miłość na różne sposoby realizować.

Moi Drodzy! Boże Narodzenie niesie ze sobą bogatą symbolikę. Jedną z nich to Uroczystość, jaką będziemy przeżywać 6 stycznia, w czwartek, Uroczystość Objawienia Pańskiego. Gwiazda prowadziła Trzech Króli do Jezusa. Coś z tego blasku, coś z tego prowadzenia do Jezusa innych miała w sobie Pani Basia.

Gwiazdy są piękne, gwiazdy są tajemnicze, gwiazdy są dostojne... Coś z tej gwiazdy betlejemskiej było w Niej. Prowadziła nas do Jezusa z wielką kulturą, z wielkim szacunkiem, i oświecała niejednemu drogę. Także księżom przez przykład modlitwy, poprzez słowo, po prostu poprzez przebywanie z nami. Dlatego mówię z całą świadomością, że nas wszystkich osierociła.

Moi drodzy! Usłyszeliśmy w Ewangelii, że gdy Aniołowie odeszli do Nieba, pasterze mówili między sobą „pójźmy do Betlejem i zobaczmy co się tam zdarzyło i o czym tam Pan oznajmił”.

Każdy z nas ma na ziemi swoją misję. Aniołowie także spełnili swoją misję i odeszli do Nieba. Tak nam oznajmia Ewangelista. Tę Ewangelię czytamy w dniu Bożego Narodzenia.

Pan Bóg wezwał Basię do siebie właśnie wtedy, kiedy Jezus przychodził na świat, kiedy się rodził. Kiedy wszyscy sobie uzmysławiali, że tak dobry jest Bóg... I wtedy Ją po tej drodze zaprosił do powrotu. O świętych, o błogosławionych, o kandydatach na ołtarze; o dniu ich śmierci mówi się, że jest to dzień narodzin dla Nieba. Coś z tej tajemnicy narodzin dla Nieba dokonało się dla Basi w Boże Narodzenie. Coś, a może jeszcze więcej niż coś. Zostawiamy to Panu Bogu jako tajemnicę, ale trzeba to zauważyć.

Jeszcze jedno zdanie z przeczytanej Ewangelii. *Wszyscy, którzy słyszeli to co mówili pasterze o Dziecięciu się zdumiewali. Byli zdumieni. I Maryja zachowywała te wszystkie sprawy w swoim sercu.*

Jak się nie zdumieć dobrocią Boga który daje takich ludzi jak Pani Basia. Jak się nie zdumieć dobrocią Boga, że tacy ludzie jak Basia mają siłę nieść dobro, miłość, nieść CARITAS.

Tak, Basia była zdumiona dobrocią Boga i tego zadziwienia nas uczyła. A teraz, jak aniołowie wróciła do Nieba i przypomina nam, że nasza droga, to Caritas: przez ziemię i wieczna z Bogiem. Pewnie i tam będzie uśmiechnięta, pewnie i tam będzie żartować, i tam będzie służyć nam swoją modlitwą.

Nie sposób wyobrazić sobie Basi bez Caritas, i Caritas bez Basi: i tu na ziemi i w Niebie.

Jedna ze współczesnych kolęd mówi tak:

I choć przygasał Świąteczny gwar,

Bo zabrakło znów czyjegogo głosu.

Przyjdź tu do nas i z nami trwaj,

Wbrew tak zwanej ironii losu.

Daj nam wiarę, że to ma sens,

Że nie trzeba żalować przyjaciół.

Że gdziekolwiek są dobrze im jest,

Bo są z nami choć w innej postaci.

I przekonaj, że tak ma być,

Że po głosach tych wciąż drży powietrze,

Że odeszli po to by żyć.

I tym razem będą żyć wiecznie.



Dziewięcioletnia nowenna ku czci NMP objawiającej Cudowny Medalik (2021-2030)



Z początkiem Adwentu 2021 rozpoczęła się **NOWENNA ku czci NIEPOKALANEJ objawiającej CUDOWNY MEDALIK (2021–2030)**. Jej celem jest przygotowanie się do Jubileuszu 200. rocznicy objawień maryjnych, jakie miały miejsce w 1830 r. w Paryżu (rue du Bac), a których doświadczyła św. Katarzyna Labouré ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

Do istoty Nowenny należy przemierzanie kraju (peregrynacja) z orędziem Niepokalanej utrwalonym na Cudownym Medaliku.

Przedstawiciele Rodziny św. Wincentego a Paulo, w której miało miejsce objawienie, czyli Księża Misjonarze oraz Siostry Miłosierdzia, wraz z członkami Stowarzyszenia Cudownego Medalika, zamierzają w ciągu najbliższych dziewięciu lat nawiedzać parafie polskich miast i wsi, i w odpowiedzi na wezwanie Niepokalanej zachęcać do włączenia się w Jej wstawienniczą modlitwę za świat.

Maryja prosiła o odmawianie modlitwy różańcowej w/w intencji. Do tego wezwania nawiązują kolejne objawienia, jak w Lourdes, Fatimie czy Medjugorje. Widzialnym darem dla wszystkich będzie znak, jakim jest objawiony Medalik. Mamy nadzieję, że dziewięć lat peregrynacji przyczyni się do jednania się ludzi z Bogiem i do duchowego odrodzenia nas samych. „Jako synowie i córki św. Wincentego a Paulo, w którego rodzinie Najświętsza Panna objawiła po raz pierwszy, iż jest niepokalanie poczęta, a co zostało utrwalone na Cudownym Medaliku, pragniemy zachęcić wszystkich wiernych do włączenia się w wypełnienie woli Niepokalanej” – mówią członkowie w/w zakonów.

Nowenna będzie się odbywała pod hasłem „Cudowny Medalik: znak z nieba i drogowskaz do nieba”. Logo Nowenny stanowi rewers Cudownego Medalika.

Informacje związane z Nowenną można znaleźć na stronie www.cudowny-medalik.pl



dla Caritas Archidiecezji Warszawskiej
KRS 0000225750

Jak co roku możesz sprawić, że 1% Twojego podatku dochodowego trafi nie do wspólnego worka podatkowego a bezpośrednio do ludzi potrzebujących pomocy.

Aby zadysponować na rzecz Caritas Archidiecezji Warszawskiej kwotą jednego procenta swojego podatku dochodowego należy:

☞ **znaleźć w formularzu PIT część zatytułowaną:** „Wniosek o przekazanie 1% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego”;

☞ **wpisać pod odpowiednią pozycją numer KRS Caritas AW – 0000225750;**

☞ **wpisać pod następną pozycją kwotę 1% podatku należnego**, wynikającego z zeznania podatkowego, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.

Jeśli chcesz przeznaczyć 1% na szczegółowy cel, należy w następnej części zeznania zatytułowanej „**Informacje uzupełniające**”:

☞ **pod odpowiednią pozycją wskazać ten cel** (może to być np. działalność **Parafialnego Zespołu Caritas w parafii bł. Władysława z Gielniowa**).

Fragment formularza PIT-37 na 2021 r.

K. WNIOSK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

136. Numer KRS	0000225750	Wnioskowana kwota	137.	125 50
		Kwota z poz. 137 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 126 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.		zł, gr

PIT-37 (28) 3/4

POLTAX

POLA JASNE WYPELNIŁA PODATNIK, POLA CIEMNE WYPELNIŁA URZĄD. WYPELNIĆ DUŻYMI, DRUKOWANYMI LITERAMI, CZARNYM LUB NIEBIESKIM KOLOREM.
Składanie w wersji elektronicznej: www.podatki.gov.pl

L. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

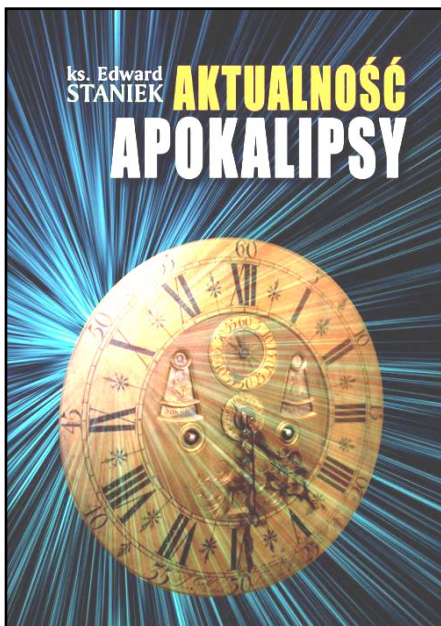
Podatnicy, którzy wypełnili część K, w poz. 138 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 139, wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 137. W poz. 140 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

138. Cel szczegółowy 1%	Działalność Parafialnego Zespołu Caritas w parafii bł. Władysława z Gielniowa	139. Wyrażam zgodę	<input checked="" type="checkbox"/>
140.			



Od naszego mola książkowego

Rozważania nad Apokalipsą. W Jezusie jest wszystko. Kto się z Nim spotka, ten ma WSZYSTKO! „Pandemia”, którą obecnie przeżywamy, wzywa do odczytania Apokalipsy. Ona bowiem odpowiada na pytania, jakie stawiają aktualne wydarzenia zarówno w skali świata i Kościoła powszechnego, jak i w wymiarach ojczyzny oraz Kościoła w Polsce. Są to odpowiedzi podane przez samego Boga, zawarte w Jego Objawieniu przekazanym przez Jana Apostoła. Powszechnie uważa się, że słowem „apokalipsa” określa się zapowiedź czegoś strasznego, przerażającego. Tymczasem grecki termin „apokalipsa” oznacza „objawienie”, czyli nic tragicznego, wręcz przeciwnie – coś wyjątkowo pięknego, bo chodzi o Objawienie, które podaje Pan Bóg.



Apokalipsa jest trudna do czytania z tej racji, że napisana została językiem symboli i obrazów. Jeżeli się tej symboliki nie zna, wtedy księga pozostaje zapieczętowana, czyli nie ma mowy o wtajemniczeniu w jej bogactwo. Bóg jest Miłością i niezależnie od tego, jakim językiem się z nami komunikuje, zawsze ma na uwadze nasze dobro i szczęście. Apokalipsę trzeba odczytywać z dwóch punktów widzenia. Po pierwsze – osobiście, by wiedzieć, że to jest „moja Apokalipsa”.

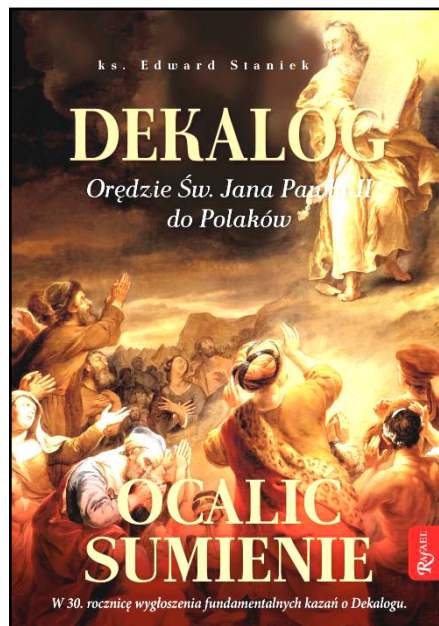
Po drugie – w odniesieniu do Kościoła i świata. Czas spędzony nad lekturą Apokalipsy nie jest czasem straconym. Alleluja!

Aktualność Apokalipsy

ks. Edward Staniek

Wydawnictwo św. Stanisława BM

Warszawa 2020



Trzydzieści lat temu, w czerwcu 1991 roku, u progu odzyskanej wolności, do Polski, swojej Ojczyzny, przybył Jan Paweł II, by w tym szczególnym momencie dziejów przypomnieć rodakom prawdy Dekalogu. Był niczym Mojżesz niosący swojemu ludowi kamienne tablice z wyrytymi przykazaniami. I podobnie jak Mojżesz zastał nas czczących złotego cielca... Wygłoszone wtedy przez Ojca Świętego nauki pozostały nieodrobioną do dziś katechezą.

Do rozważań nad papieskimi katechezami dla Polaków o Dekalogu wracamy dziś wraz z ks. prof. Edwardem Stańkiem, który prostym językiem próbuje z nich wydobyć i ukazać nam ich sedno.

Autorowi bardzo zależało, by zanim Czytelnicy pochylą się nad jego tekstem, zaznajomili się z wygłoszonymi wówczas wyjątkowymi homiliami Ojca Świętego. W pierwszej części

książki są więc przypominane pełne teksty katechez Jana Pawła II o Dekalogu wygłoszone podczas pielgrzymki do Polski w 1991 roku...

Ciągle, a właściwie nigdy nie jest za późno, aby stały się fundamentem życia osobistego każdego z nas i kamieniem węgielnym budowania relacji społecznych.

Dekalog.

Orędzie św. Jana Pawła II do Polaków.

Ocalić sumienie

ks. Edward Staniek

Dom Wydawniczy „Rafael”

Kraków 2021



Ewangeliczne przekazy o zmartwychwstaniu to jedyna droga do poznania najważniejszego cudu w dziejach ludzkości, fundamentu chrześcijańskiej wiary. Ksiądz profesor Edward Staniek odczytuje świadectwa zapisane w czterech Ewangeliach i wyjaśnia trudne fragmenty. Dzięki temu każdy czytelnik ma możliwość odkrycia niezwykłości zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią.

Zbawienie przyszło przez krzyż

ks. Edward Staniek

Dom Wydawniczy „Rafael”

Kraków 2022

Czytelnikom, którzy szukają prawdy i chcą się z nią spotkać, warto polecić także wydane w latach 2019-2020 *Bogactwo Ewangelii św. Jana.*

Bogactwo Ewangelii św. Jana, cz.1, 2, 3

ks. Edward Staniek

Wydawnictwo SPES

Kraków 2019-2020

Terminarz parafialny

MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,
10:30 (dla rodzin z dziećmi),
12:00,
13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);
18:00 (dla licealistów), 20:00 (dla studentów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,
18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława

z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do św. Rity

III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18:00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca,
godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca
we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30
w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00
oraz codziennie (poniedziałek-piątek)
od godz. 8.00 do 17.45.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego
Dorota Strojnowska



Poradnia rodzinna służy pomocą
w sprawach rodzinnych
oraz przygotowuje narzeczonych
do sakramentu małżeństwa.

Kontakt z doradcą rodzinnym
poprzez e-mail:

poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30-17.45



☎ Tel. 604 641 047 ☎

☎ Tel. 603 491 060 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Od-
dział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie
rano w godz. 9:00-10:00
po południu w godz. 16:30 – 17:45
oraz w soboty w godz. 9:00-10:00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.mkw.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.
Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Elżbieta Nowak, Paweł Krzysztof Polański,
Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski, Halina Siwińska
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: kazek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii



— WEEKEND OD BOGA —

OWOCUJ

PROWADZĄ: S. WIOLETTA OSTROWSKA,
BEATA CHRUDZIMSKA, KS. KAMIL FALKOWSKI



25 - 27 / 03 / 2022



Sanktuarium Matki Bożej
Loretańskiej, Loretto

modlitwa · świadectwo · wspólnota
rozeznaj powołanie · odpoczynek
formacja · styl życia · bibliodrama

ZGŁOSZENIA: warszawa@ksm.org.pl



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży
Archidiecezji Warszawskiej